LEWIS CARROLL

ALICJA W KRAINIE CZARÓW

Przełożył Antoni Marianowicz

* * *

NOTA:

Baśniowa opowieść o przygodach Alicji w Krainie Czarów powstała w gorące lipcowe popołudnie 1862 roku, kiedy to podczas przejażdżki łódką po Tamizie Lewis Carroll, wykładowca matematyki w Oxfordzie i autor poważnych książek matematycznych, opowiedział ją małej Alicji Pleasaunce Liddel i jej dwu siostrom. I właśnie ta opowieść (wydana drukiem w 1865 roku), a nie prace naukowe, przyniosła pisarzowi światową sławę. Zachęcony ogromnym powodzeniem książki, L. Carroll w kilka lat później napisał drugi tom. „O tym, co Alicja widziała po drugiej stronie lustra". Oba tomy zostały przetłumaczone na wiele języków i miały mnóstwo wydań. Pierwsze polskie wydanie ukazało się w roku 1927.

„Alicja w Krainie Czarów" jest utworem szczególnym. Nie przedstawia świata takim, jakim go widzimy na co dzień, lecz ukazuje go w śnie bohaterki, a snem, jak dobrze wiecie, rządzą odmienne prawa. Toteż w książce znane fragmenty rzeczywistości układają się w całkiem nowe, często nonsensowne całości, a postaci prawdziwe, przemieszane z fantastycznymi, wyglądają i zachowują się inaczej niż w życiu.

I jeszcze jedna uwaga: „Alicja w Krainie Czarów należy do tych książek, do których warto wracać. Teraz odczytacie ją jako dziwną baśń, pełną niezwykłych, zaskakujących wydarzeń, ale gdy sięgniecie po nią za kilka lat, ukaże Wam wiele nowych treści. Każdego jednak czytelnika zawsze zdumiewać będzie bogactwo fantazji i pomysłowości autora, każdy też podda się urokowi jego niepowtarzalnego humoru.

* * *

ALICJA W KRAINIE CZARÓW

Łódź nasza płynie ociężale,
Słońce przyświeca cudnie;
Trudno sterować w tym upale,
Wiosłować jeszcze trudniej;
Niosą nas więc łagodne fale
W złociste popołudnie.

Niestety. Właśnie w owym czasie,
Gdy człowiek by się zdrzemnął,
Dziewczynki chcą, bym mówił baśnie
I ciszę mącił senną.
Lecz trudno. Na cóż opór zda się?
I tak wygrają ze mną.

Ta pierwsza strasznie jest surowa
I każe zacząć zaraz.
Ta druga ważna chce osoba,
Bym coś o czarach znalazł.
Trzecia przerywa mi wpół słowa,
Chce wiedzieć wszystko naraz.

I nagle cisza. W wyobraźni
Świat słów mych staje żywy;
Dziewczęta są w krainie baśni,
Już ich nie dziwią dziwy
I może świat baśniowy jaśniej
Im świeci niż prawdziwy.

A gdy opowieść ma ospale
Gdzieś się zatrzyma czasem,
Mówię zmęczony: - Dobrze, ale

Reszta następnym razem.

Tak powstała ta opowieść
Przedziwna i nęcąca;
Słowo rodziło się po słowie,
Aż baśń dobiegła końca.
Płyniemy raźno ku domowi
Już po zachodzie słońca.

Alicjo! Weź tę bajkę w dłonie,
A potem złóż ją lekko
W twoich dziecięcych snów ustronie
I otocz ją opieką -
Tak pielgrzym zwiędłe kwiaty chroni
Zerwane gdzieś daleko.

ROZDZIAŁ I
PRZEZ KRÓLICZĄ NORĘ

Alicja miała już dość siedzenia na ławce obok siostry i próżnowania. Raz czy dwa razy zerknęła do książki, którą czytała siostra. Niestety, w książce nie było obrazków ani rozmów. „A cóż jest warta książka - pomyślała Alicja - w której nie ma rozmów ani obrazków?”

Alicja rozmyślała właśnie - a raczej starała się rozmyślać, ponieważ upał czynił ją bardzo senną i niemrawą - czy warto męczyć się przy zrywaniu stokrotek po to, aby uwić z nich wianek. Nagle tuż obok niej przebiegł Biały Królik o różowych ślepkach.

Właściwie nie było w tym nic nadzwyczajnego. Alicja nie dziwiła się nawet zbytnio słysząc, jak Królik szeptał do siebie: „O rety, o rety, na pewno się spóźnię”. Dopiero kiedy Królik wyjął z kieszonki od kamizelki zegarek, spojrzał nań i puścił się pędem w dalszą drogę, Alicja zerwała się na równe nogi. Przyszło jej bowiem na myśl, że nigdy przedtem nie widziała królika w kamizelce ani królika z zegarkiem. Płonąc z ciekawości pobiegła na przełaj przez pole za Białym Królikiem i zdążyła jeszcze spostrzec, że znikł w sporej norze pod żywopłotem. Wczołgała się więc za nim do króliczej nory nie myśląc o tym, jak się później stamtąd wydostanie.

Nora była początkowo prosta niby tunel, po czym skręcała w dół tak nagle, że Alicja nie mogła już się zatrzymać i runęła w otwór przypominający wylot głębokiej studni.

Studnia była widać tak głęboka, czy może Alicja spadała tak wolno, że miała dość czasu, aby rozejrzeć się dokoła i zastanowić nad tym, co się dalej stanie. Przede wszystkim starała się dojrzeć dno studni, ale jak to zrobić w ciemnościach? Zauważyła jedynie, że ściany nory zapełnione były szafami i półkami na książki. Tu i ówdzie wisiały mapy i obrazki. Mijając jedna z półek Alicja zdążyła zdjąć z niej słój z naklejką *Marmolada pomarańczowa*. Niestety był on pusty. Alicja nie upuściła słoja, obawiając się, że może zabić nim kogoś na dole. Postawiła go po drodze na jednej z niższych półek.

„No, no - pomyślała - po tej przygodzie żaden upadek ze schodów nie zrobi już na mnie wrażenia. W domu zdziwią się, że jestem taka dzielna. Nawet gdybym spadła z samego wierzchołka kamienicy, nie pisnęłabym ani słówka”. Co do tego miała niewątpliwie rację).

W dół, w dół, wciąż w dół. Czy już nigdy nie skończy się to spadanie?

- Ciekawa jestem, ile mil dotychchczas przebyłam - rzekła nagle Alicja. - Muszę być już gdzieś w pobliżu środka ziemi. Zaraz... zaraz... To będzie, zdaje się, około tysiąca mil. (Alicja uczyła się wielu podobnych rzeczy w szkole. Nie była to co prawda chwila na popisywanie

się wiedzą, no i imponować nie było komu. Uznała jednak, że mała „powtórka" bywa czasami pożyteczna).

„Tak, wydaje mi się, że to będzie właśnie tysiąc mil. Ciekawe, pod jaką szerokością i długością geograficzną obecnie się znajduję". (Alicja nie imała najmniejszego pojęcia, co oznacza „długość" lub „szerokość geograficzna", ale słowa te wydały jej się dźwięczne i pełne mądrości).

Tymczasem rozmyślała dalej:

„Chciałabym wiedzieć, czy przelecę całą ziemię na wylot. Jakie to będzie śmieszne, kiedy znajdę się naraz wśród ludzi chodzących do góry nogami. Zapytam ich o nazwę kraju, do którego przybyłam. „Przepraszam panią bardzo, czy to Nowa Zelandia, czy Australia?" (Tu Alicja usiłowała dygnąć, ale spróbujcie to zrobić w takich warunkach. Czy sądzicie, że Wam się to uda?)

„I co oni sobie o mnie pomyślą? Chyba że jestem głupia. Nie, już lepiej nie pytać. Może zobaczę gdzieś jaki napis".

W dół, w dół, wciąż w dół. Nie było nic do roboty, więc Alicja zabawiała się nadal rozmową z samą sobą:

„Jacek będzie tęsknił za mną dziś wieczorem". (Jacek był to kot). „Mam nadzieję, że w domu nie zapomną dać mu mleka na podwieczorek. Kochany, najdroższy Jacku! Gdybym cię teraz miała przy sobie! Obawiam się, co prawda, że w powietrzu nie ma myszy, ale mógłbyś chwytać nietoperze, a gacki bardzo przypominają myszy. Ale czy Jacek zjadłby gacka?"

Tu Alicji zachciało się nagle spać i zaczęła powtarzać na wpół sennie: „Czy Jacek zjadłby gacka? Czy Jacek zjadłby gacka?", a czasami: „Czy gacek zjadłby Jacka?" Tak czy inaczej, nie umiała odpowiedzieć na te pytania, było jej więc właściwie wszystko jedno. Wreszcie poczuła, ze zasypia. Śniło jej się, że jest na spacerze z Jackiem i że mówi do niego bardzo groźnie: „Powiedz mi teraz całą prawdę, Jacku, czyś ty kiedy zjadł nietoperza?" I nagle - tym razem już na jawie - Alicja usiadła miękko na stosie chrustu i suchych liści. Spadanie skończyło się.

Alicja nie potłukła się ani trochę i po chwili była już na nogach. Spojrzała w górę, lecz panowały tam straszne ciemności. Przed nią ciągnął się znowu długi korytarz. W dali spostrzegła pędzącego Białego Królika. Nie było ani chwili do stracenia.

Puściła się więc w pogoń za Królikiem i przed jednym z zakrętów korytarza usłyszała jego zdyszany głosik:

- O, na moje uszy i bokobrody, robi się strasznie późno!

Była już zupełnie blisko, ale za zakrętem Biały Królik znikł w sposób niewytłumaczony. Alicja znalazła się w podłużnej, niskiej sali z długim rzędem lamp zwisających z sufitu.

Rozejrzała się dokoła i spostrzegła mnóstwo drzwi. Usiłowała otworzyć każde z nich po kolei, ale wszystkie były zaryglowane. Zasmucona, odeszła więc ku środkowi sali, straciła bowiem nadzieję, że się kiedykolwiek stąd wydostanie.

Nagle znalazła się przed stolikiem na trzech nogach, zrobionym z grubego szkła. Na stoliku leżał maleńki, złoty kluczyk. Alicja ucieszyła się myśląc, iż otwiera on jakieś drzwi. Niestety. Czy zamki były zbyt wielkie, czy kluczyk zbyt mały, dość ze nie pasował on nigdzie. Obchodząc salę po raz drugi, Alicja zauważyła jednak coś, czego nie dostrzegła przedtem: zasłonę, za którą znajdowały się drzwi niespełna półmetrowej wysokości. Przymierzyła złoty kluczyk i przekonała się z radością, ze pasuje.

Drzwiczki prowadziły do korytarzyka niewiele większego od szczurzej nory. Alicja uklękła i przez korytarzyk ujrzała najpiękniejszy chyba na świecie ogród. Jakże pragnęła przechadzać się tam wśród ślicznych kwietników i orzeźwiających wodotrysków! ale jak tu o tym marzyć, skoro nie potrafiłaby wsunąć przez norkę nawet głowy. „A zresztą, gdyby nawet moja głowa dostała się do ogrodu, nie na wiele by się zdała bez ramion i reszty. Och, gdybym mogła złożyć się tak jak teleskop[*1]. Może bym nawet i umiała, ale jak się do tego zabrać?” (Alicja bowiem doznała ostatnio tylu niezwykłych wrażeń, że nic nie wydawało się jej niemożliwe).

Dłużej stać pod drzwiczkami nie miało sensu. Wróciła więc do stolika z niejasnym przeczuciem, że znajdzie na nim nowy kluczyk albo chociaż przepis na składanie ludzi na wzór teleskopów. Tym razem na stoliku stała buteleczka(„Na pewno nie było jej tu przedtem” - pomyślała Alicja) z przytwierdzoną do szyjki za pomocą nitki karteczką. Alicja przeczytała na niej pięknie wykaligrafowane słowa: *Wypij mnie*.

Łatwo powiedzieć „Wypij mnie”, ale nasza mała, mądra Alicja bynajmniej się do tego nie kwapiła. „Zobaczę najpierw - pomyślała - czy nie ma tam napisu: *Uwaga - Trucizna*. Czytała bowiem wiele uroczych opowiastek o dzieciach, które spaliły się, zostały pożarte przez dzikie bestie lub doznały innych przykrości tylko dlatego, że nie stosowały się do prostych nauk: na przykład, że rozpalonym do białości pogrzebaczem można się oparzyć, gdy trzyma się go zbyt długo w ręku, albo że - gdy zaciąć się bardzo głęboko scyzorykiem, to palec krwawi. Alicja przypomniała sobie doskonale, że picie z butelki opatrzonej napisem: „*Uwaga - Trucizna* rzadko komu wychodzi na zdrowie.

1* Tepeskol – rodzaj składanej lunety; przyrząd służący do oglądania przedmiotów odległych.

Ta buteleczka jednak nie miała napisu: *Trucizna*. Alicja zdecydowała się więc skosztować płynu. Był on bardzo smaczny miał jednocześnie smak ciasta z wiśniami, kremu, ananasa, pieczonego indyka, cukierka i bułeczki z masłem), tak że po chwili buteleczka została opróżniona.

* * *

- Cóż za dziwne uczucie - rzekła Alicja - składam się zupełnie jak teleskop.

Tak było naprawdę. Alicja miała teraz tylko ćwierć metra wzrostu i radowała się na myśl o tym, że wejdzie przez drzwiczki do najwspanialszego z ogrodów. Najpierw jednak odczekała parę minut, aby zobaczyć, czy się już nie będzie dalej zmniejszała. Szczerze mówiąc, obawiała się trochę tego. „Mogłoby się to skończyć w taki sposób, że stopniałabym zupełnie niczym świeczka. Ciekawe, jakbym wtedy wyglądała". Tu Alicja usiłowała wyobrazić sobie, jak wygląda płomień zdmuchniętej świecy, ale nie umiała przypomnieć sobie takiego zjawiska.

Po chwili, gdy uznała, że jej wzrost już się nie zmienia, postanowiła pójść natychmiast do ogrodu. Niestety. Kiedy biedna Alicja znalazła się przy drzwiach, uprzytomniła sobie, że zapomniała na stole kluczyka. Wróciła więc, ale okazało się, że jest zbyt mała, by dosięgnąć klucza. Widziała go wyraźnie poprzez szkło, chciała nawet wspiąć się po nogach stolika, ale były zbyt śliskie. Kiedy przekonała się, biedactwo, o bezskuteczności swoich prób, usiadła na podłodze i zaczęła rzewnie płakać.

„Dość tego - powiedziała sobie po chwili surowym tonem - płacz nic ci nie pomoże. Rozkazuję ci przestać natychmiast!" (Alicja udzielała sobie często takich dobrych rad - choć rzadko się do nich stosowała - i czasami karciła się tak ostro, że kończyło się to płaczem. Raz nawet usiłowała przeciągnąć się za uszy, aby ukarać się za oszukiwanie w czasie partii krokieta, którą rozgrywała przeciwko sobie - Alicja bardzo lubiła udawać dwie osoby naraz. „Ale po cóż - pomyślała - udawać dwie osoby naraz, kiedy ledwie wystarczy mnie na jedną, godną szacunku osobę").

Nagle zauważyła pod stolikiem małe, szklane pudełeczko. Otworzyła je i znalazła w środku ciasteczko z napisem: *Zjedz mnie*, pięknie ułożonym z rodzynków.

- Dobrze, zjem to ciastko - rzekła Alicja. - Jeśli przez to urosnę, to dosięgnę kluczyka, jeśli zaś jeszcze bardziej zmaleję, to będę mogła przedostać się przez szparę w drzwiach. Tak czy owak, dostanę się do ogrodu, a reszta mało mnie obchodzi.

Odgryzła kawałek ciastka i czekała z niepokojem, trzymając rękę na czubku głowy, aby zbadać w ten sposób, czy rośnie czy też maleje. Przekonała się jednak ze zdziwieniem, że jest nadal tego samego wzrostu. Co prawda zdarza się to zwykle ludziom judzących ciastka,

ale Alicja przyzwyczaiła się tak bardzo do czarów i niezwykłości, że uważała rzeczy normalne i zwykłe - po prostu za głupie i nudne.

Jeszcze parę kęsów - i po ciastku.

ROZDZIAŁ II
SADZAWKA Z ŁEZ

- Ach jak zdumiewająco! Coraz zdumiewającej! - krzyknęła Alicja. Była tak zdumiona, że aż zapomniała o poprawnym wyrażaniu się. - Rozciągam się teraz jak największy teleskop na świecie. Do widzenia, nogi! - Spoglądając w dół, Alicja zauważyła, że jej nogi wydłużały się coraz bardziej i ginęły w oddali. - O moje biedne nóżki, któż wam teraz będzie wkładał skarpetki i buciki? Bo ja z pewnością nie dam sobie z tym rady, będą c od was tak daleko. Musicie sobie teraz radzić same.

„Powinnam jednak być dla nich uprzejma - pomyślała Alicja - bo mogą nie pójść tam, gdzie ja będę chciała. Zaraz, zaraz... Wiem. Będę im dawała po nowej parze bucików na każde Boże Narodzenie".

Tu Alicja zaczęła zastanawiać się, w jaki sposób doręczy im prezenty. „Chyba przez posłańca - pomyślała. - Ale jakie to będzie śmieszne posyłać podarunki swoim własnym nogom. A jak zabawnie będzie wyglądał adres:

Wielmożna Pani Prawa Noga Alicji, Dywanik przed Kominkiem, tuż obok paleniska, z serdecznym pozdrowieniem od Alicji.

O Boże, cóż ja za głupstwa wygaduję!"

To mówiąc Alicja uderzyła głową o sufit sali. Miała teraz blisko trzy metry wzrostu, wzięła więc ze stolika złoty kluczyk i pośpieszyła ku drzwiom.

Biedactwo. Mogła zaledwie jednym okiem zerkać do ogrodu, i to wtedy, kiedy leżała na boku. Przedostanie się było bardziej niż kiedykolwiek beznadziejne. Usiadła więc i zaczęła na nowo płakać.

- Wstydź się - rzekła po chwili - taka duża dziewucha jak ty (to nie ulegało w tej chwili wątpliwości), taka duża dziewucha, żeby płakała jak niemowlę. W tej chwili przestań, rozkazuję ci. - Ale i to nic nie pomogło; Alicja płakała dalej i wylewała takie potoki łez, aż utworzyła się dokoła niej wielka, zajmująca pół pokoju i głęboka na kilkanaście centymetrów kałuża.

Po chwili usłyszała czyjeś kroki, otarła więc łzy, aby przyjrzeć się przybyszowi. Był to powracający Biały Królik bogato przyodziany, z parą białych, skórkowych rękawiczek w jednej ręce i wielkim wachlarzem - w drugiej. Spieszył się bardzo i pod drodze mamrotał po nosem:

- O Księżno, Księżno! Czy aby nie będziesz wściekła, że dałem ci tak długo czekać?

Alicja była tak zrozpaczona, że zwróciłaby się o pomoc do każdego. Kiedy więc Królik zbliżył się do niej, odezwała się cichym i nieśmiałym głosikiem:

- Przepraszam pana. Przepraszam pana uprzejmie...

Królik stanął jak wryty, po czym upuściwszy wachlarz i rękawiczki wziął nogi za pas i po chwili znikł w ciemnościach.

Alicja podniosła wachlarz i rękawiczki, a ponieważ było bardzo gorąco, zaczęła wachlować się mówiąc:

- Mój Boże, jakie wszystko jest dzisiaj dziwne. A wczoraj jeszcze żyło się zupełnie normalnie. Czy aby nocą nie zmieniono mnie w kogoś innego? Bo, prawdę mówiąc, czuję się jakoś inaczej. Ale jeśli nie jestem sobą, to w takim razie kim jestem? W tym tkwi największa zagadka. - Tu Alicja zaczęła przypominać sobie swoje rówieśniczki i zastanawiać się, która z nich mogłaby wchodzić w rachubę.

- Na pewno nie jestem Adą - powiedziała w końcu - ponieważ ona ma długie loki, a moje włosy wcale się nie kręcą. Nie mogę być także Małgosią, bo znam się na wielu rzeczach, a ona właściwie o niczym nie ma pojęcia. Poza tym ona jest sobą, a ja jestem sobą i - och, jakież to wszystko zawiłe! Muszę sprawdzić, czy pamiętam coś jeszcze z rzeczy, które dawniej widziałam. Zaraz, zaraz... cztery razy pięć jest dwanaście, cztery razy sześć jest trzynaście, a cztery razy siedem - o Boże! W ten sposób nigdy chyba nie dojdę do dwudziestu. ale tabliczka mnożenia nie jest taka ważna. Spróbuję lepiej geografii: Londyn jest stolicą Paryża, Paryż jest stolicą Rzymu, a Rzym - nie, cóż jak wygaduję? To wszystko na pewno się nie zgadza. Musiałam naprawdę zmienić się w Małgosię. Spróbuję jeszcze powiedzieć: „Pan kotek był chory"... - Alicja splotła dłonie, tak jak przy odpowiedział w szkole, i zaczęła deklamować wierszyk. Ale głos jej brzmiał dziwnie i obco, a słowa były takie niezwykłe.

Pan Lew by raz chory i leżał w łóżeczku,
Więc przyszedł pan doktor:
- Jak się masz, koteczku?
- Niedobrze, lecz teraz na obiad jest pora -
Rzekł Lew rozżalony i pożarł doktora.

- To na pewno nie są prawdziwe słowa - powiedziała Alicja i oczy jej zaszły łzami - a więc musiałam zmienić się w Małgosię. Będę teraz mieszkać w jej brzydkim domu i mieć

zawsze tyle lekcji do odrabiania. Nie, nigdy się na to nie zgodzę. Jeżeli mam być Małgosią, to wolę pozostać tu na dole. Mogą sobie zaglądać na dół i wołać: „Wracaj do nas, kochanie”. A ja spojrzę tylko w górę i odpowiem: „Kim ja właściwie jestem? Powiedzcie mi to naprzód: jeżeli będę chciała być tą osobą, to wrócę, a jeżeli nie, to zostanę na dole, dopóki nie zmienię w kogoś milszego”.

- Mój Boże! - krzyknęła nagle Alicja i znowu rozpłakała się. - Jakże gorąco chciałabym, żeby to do mnie ktoś zajrzał. To samotność tak mi już dokuczyła.

Tu Alicja spojrzała na swoje ręce i zdziwiła się widząc, że bezwiednie włożyła na rękę jedną z białych rękawiczek Królika. „Jak to się mogło stać - pomyślała. - Widocznie musiałam znowu zmaleć”.

Aby zmierzyć swą wysokość, Alicja podeszła do stolika i stwierdziła, że ma około pół metra wzrostu i nadal się zmniejsza. Przyszło jej nagle na myśl, że dzieje się to za sprawą wachlarza, rzuciła go więc szybko, w sam czas, aby zupełnie nie zniknąć.

- No, tym razem ocalała jakimś cudem - rzekła Alicja, nie na żarty przestraszona nagłą zmianą, lecz zadowolona z tego, ze jeszcze żyje. - A teraz do ogrodu. - To mówiąc Alicja pobiegła w stronę małych drzwiczek, ale niestety - były one znów zamknięte, złoty kluczyk zaś leżał jak przedtem na szklanym stoliku. „Sytuacja jest gorsza niż dotychczas - pomyślała biedna Alicja - bo nigdy jeszcze nie byłam taka maleńka. To już naprawdę klęska”.

Tu Alicja poślizgnęła się nagle i po chwili tkwiła już po brodę w słonej wodzie. Pierwszą jej myślą było, że wpadła do morza.

„Wobec tego będę musiała wrócić pociągiem” - powiedziała sobie.

Alicja była tylko raz w życiu nad morzem i to słowo łączyło się dla niej z widokiem kąpiących się letników, dzieci grzebiących łopatkami w piasku, rzędu pensjonatów oraz położonej w głębi stacji kolejowej.

Szybko jednak zorientowała się, że wpadła do słonej kałuży, którą wypłakała mający trzy metry wzrostu.

- Nie powinnam była tyle płakać - rzekła, pływając w poszukiwaniu miejsca dogodnego do lądowania. - Spotyka mnie teraz za to taka kara, że mogę się utopić w swoich własnych łzach. Byłoby to naprawdę bardzo dziwne. Ale dzisiaj wszystko jest takie dziwne.

Alicja usłyszała w pobliżu plusk wody, popłynęła więc w tym kierunku. Pomyślała najpierw, że spotka się z morsem albo z hipopotamem. Przypomniała sobie jednak, jaka jest maleńka, i po chwili spostrzegła mysz, która również wpadła do kałuży.

„Czy warto przemówić do tej myszy? - zastanawiała się Alicja. - Wszystko jest dzisiaj takie dziwne. Kto wie, czy ona nie umie mówić? W każdym razie nie zaszkodzi spróbować...”

I Alicja rozpoczęła bardzo grzecznie:

- O Myszy, czy nie wiesz, jak się wydostać z tej sadzawki? Zmęczyłam się już bardzo tym pływaniem, droga Myszy. (Alicji wydawało się, że jest to właściwy sposób zwracania się do myszy. Nie miała co prawda doświadczenia w tych sprawach, ale przypomniało jej się, że widziała kiedyś w gramatyce starszego brata odmianę: „Mysz - myszy - myszy - mysz - myszą - o myszy - myszy").

Mysz przypatrywała jej się badawczo, mrugała nawet jednym ze swych ślepek, ale nie odezwała się ani słowem.

„Może nie rozumie po angielski - pomyślała Alicja. - Zapewne jest to mysz francuska, która przybyła do nas z Wilhelmem Zdobywcą*„. (Alicja znała się doskonale na historii, ale nie miała pojęcia, kiedy co się działo). Więc rozpoczęła na nowo:

- Oú est ma chatte?** (Było to pierwsze zdanie z jej książki do francuskiego).

Mysz poderwała się nagle i wyraźnie zadrżała ze strachu.

- Och, przepraszam panią bardzo! - krzyknęła Alicja, gdy uprzytomniła sobie swój nietakt. - Zupełnie zapomniałam, że pani nie lubi kotów!

- Nie lubię kotów! - wrzasnęła Mysz z wściekłością. - Ciekawa jestem, czy ty lubiłabyś koty będąc na moim miejscu.

- Sądzę, że nie - odparła Alicja, chcąc załagodzić sprawę. - Bardzo proszę, niech się pani nie gniewa. Doprawdy chciałabym, żeby pani zobaczyła kiedyś naszego Jacka. Na pewno polubiłaby pani od razu wszystkie koty. On jest taki śliczny - ciągnęła Alicja płynąc wolno po sadzawce - kiedy siedzi przy kominku, liże łapki i myje sobie nimi mordkę. I tak przyjemnie z nim się bawić - jest taki mięciutki i tak ślicznie mruczy. a poza tym tak świetnie łapie myszy - och, przepraszam panią bardzo! - Ale tym razem Mysz aż zatrzęsła się z oburzenia. Alicja dodała więc szybko: - Nie będziemy już rozmawiały na ten temat, dobrze?

- Ładna mi rozmowa! - krzyknęła Mysz, drżąc jeszcze z trwogi. - Tak jakbym ja mogła w ogóle poruszać takie tematy. Moja rodzina nigdy nie mogła znieść kotów, tych obrzydliwych, tępych, podłych stworzeń. Nie mów mi o nich ani słowa.

- Już nie będę - odrzekła Alicja, pragnąc jak najprędzej zmienić temat rozmowy. - A czy lubi pani... czy lubi pani psy? - Mysz nie odpowiadała, Alicja ciągnęła więc dalej z zapałem: - Znam pewnego pieska, którego pragnęłabym pani przedstawić. Nie widziała pani jeszcze teriera o tak sprytnych oczkach i kędzierzawym futerku! A jak ślicznie aportuje, służy

---

**Wilhelm Zdobywca (1027 – 1087) - książę normandzki, który wyruszywszy z francuskiej Normandii podbił wyspy Brytyjskie i koronował się na króla Anglii.

***Czytaj: U e ma szat (franc.) – Gdzie jest moja kotka?

i umie jeszcze mnóstwo innych sztuk... Jego właściciel mówi, że ten pies wart jest ze sto funtów. Podobno, wie pani, tak świetnie łapie szczury i ... och, mój Boże! - krzyknęła Alicja z rozpaczą. - Obawiam się, że znów panią uraziłam.

Tymczasem obrażona Mysz szybko odpłynęła, robiąc wielkie poruszenie w całej sadzawce.

Alicja wołała za nią:

- Kochana Myszko, wróć do mnie! Przysięgam ci, że nie powiem już ani słówka o kotach, ani o psach, jeśli ich także nie lubisz!

Słysząc to Mysz zawróciła i zaczęła powoli płynąć w kierunku Alicji. Była zupełnie blada (Alicja pomyślała, że ze wściekłości). Po chwili Mysz odezwała się cichym, drżącym głosem:

- Popłyniemy teraz do brzegu, a potem opowiem ci moją historię, abyś zrozumiała, dlaczego nienawidzę psów i kotów.

Był już najwyższy czas, aby opuścić sadzawkę, bo zrobiło się tam bardzo tłoczno. Mnóstwo ptaków i zwierząt powpadało do wody, a wśród nich: Kaczka, Gołąb, Papużka, Orzeł i inne interesujące stworzenia. cało to towarzystwo, z Alicją na przedzie, popłynęło ku brzegowi.

ROZDZIAŁ III
WYŚCIGI PTASIE I OPOWIEŚĆ MYSZY

Towarzystwo zebrane na brzegu wyglądało naprawdę dziwacznie: ptaki o zabłoconych piórach oraz inne zwierzęta ociekające wodą, zmęczone i złe.

Najpilniejszą sprawą było, rzecz prosta, osuszenie się. Odbyto na ten temat naradę, w której wzięła również udział Alicja. Po paru minutach rozmawiała już ze wszystkimi tak swobodnie, jak gdyby znała ich przez całe życie. Wdała się nawet w dłuższą sprzeczkę z Papużką, która w końcu obraziła się, mówiąc: „Jestem starsza od ciebie, więc muszę mieć rację". Na to znowu Alicja nie mogła się zgodzić nie znając wieku Papużki. Ponieważ zaś ta ostatnia odmówiła stanowczo odpowiedzi, nie było właściwie nic więcej do powiedzenia.

Na koniec Mysz, która robiła wrażenie osoby cieszącej się w tym towarzystwie dużym szacunkiem, krzyknęła:

- Proszę siadać i słuchać, co powiem1 Zaraz was wszystkich osuszę.

Usiedli więc kołem z Myszą pośrodku. Alicja wpatrywała się w Mysz z niecierpliwością, obawiała się bowiem nie na żarty przeziębienia.

- Hm, hm - odchrząknęła Mysz z bardzo ważną miną - czy jesteście już gotowi? Chcecie się osuszyć? Więc słuchajcie: oto najsuchsza rzecz, jaką znam. Proszę o spokój! „Wilhelm Zdobywca, któremu sprzyjał papież, szybko podporządkował sobie Anglików, potrzebujących przywódcy nawykłego do najazdów i podbojów. Edwin i Morcar, hrabiowie Mercii i Northumbrii*..."

- Brr! - odezwała się Papużka wstrząsając się gwałtownie.

- Bardzo przepraszam - rzekła Mysz, groźnie marszcząc brwi - czy pani chciała może coś powiedzieć?

- Nie, to nie ja! - krzyknęła szybko Papużka.

- Miałam wrażenie, że to właśnie pani - rzekła Mysz z godnością. - Jeśli nie, to mówię dalej: „Edwin i Morcar, hrabiowie Mercii i Northumbrii, opowiedzieli się za nim; nawet patriotyczny arcybiskup Canterbury, Stigand, znalazł się..."

- Co znalazł? - zapytała Kaczka.

- „... znalazł się..." - odpowiedziała Mysz z wyraźną irytacją. - Wie pani chyba, co to znaczy?

- Wiem, co to znaczy, kiedy ja sama coś znajduję - rzekła Kaczka. - Przeważnie jest to żaba albo owad, ale co znalazł arcybiskup?

** Fragmenty z niesłychanie suchego i nudnego podręcznika historii Anglii, z którego wówczas dzieci musiały się uczyć.

Mysz nie zwróciła już uwagi na to pytanie i ciągnęła dalej.

- „... znalazł się w ich odwodzie. Wraz z Edgarem Atheling udał się do Wilhelma i ofiarował mu koronę. Wilhelm zachowywał się początkowo w sposób wstrzemięźliwy. Ale zuchwalstwo Normanów...” - tu Mysz zwróciła się do Alicji z niespodziewanym pytaniem: - Jak się czujesz, moja droga?

- Jestem tak samo morka jak i przedtem - odrzekła smutnie Alicja. - Wcale mnie to nie osuszyło.

- Wobec tego zgłaszam rezolucję - rzekł powstając Gołąb - aby zebranie zostało odroczone ze względu na konieczność natychmiastowego zastosowania energiczniejszych środków...

- Mów pan po ludzku! - przerwał Orzełek. - Nie rozumiem nawet połowy z tych słów i obawiam się, że pan sam ich nie rozumie. - Tu Orzełek odwrócił się dyskretnie, aby skryć swój uśmiech. Niektóre gorzej wychowane ptaki zaczęły głośno chichotać.

- Chciałem tylko powiedzieć - rzekł Gołąb obrażony - że najlepiej osuszyłyby nas wyścigi ptasie.

- Co to są wyścigi ptasie? - zapytała Alicja nie tyle z ciekawości, ile z uprzejmości, gdyż Gołąb wyraźnie czekał na dyskusję, wszyscy zaś milczeli jak zaklęci.

- Hm - rzekł Gołąb z powagą - najlepiej wytłumaczę ci to praktycznie.

Ponieważ to, co powiedział Gołąb, może przydać się w nudny zimowy dzień i Wam, drodzy Czytelnicy, przeto opowiem, w jaki sposób zabrał się do dzieła: najpierw wyznaczył tor wyścigowy o kształcie zbliżonym do koła.

- Dokładność nie gra roli - rzekł wyjaśniająco.

Potem całe towarzystwo zostało rozstawione na torze jak popadło.

Następnie Gołąb zawołał: Raz, dwa, trzy! - i wszyscy zaczęli pędzić w dowolnych kierunkach, przystając i znów biegnąć, jak im się tylko podobało, tak że trudno było ustalić chwilę zakończenia wyścigu. Mimo to, kiedy biegali tak dobre pół godziny i zupełnie się osuszyli, Gołąb krzyknął nagle:

- Koniec wyścigów!

Wtedy wszyscy otoczyli go, ciężko dysząc i pytając:

- Kto zwyciężył?

Aby dać odpowiedź na to pytanie, Gołąb musiał się poważnie zastanowić. Siedział więc przez dłuższą chwilę z palcem na czole (ulubiona pozycja wielkich poetów), gdy tymczasem reszta towarzystwa wyczekiwała z niepokojem na jego decyzję. W końcu Gołąb zdecydował:

- Wygrali wszyscy i wszyscy muszą dostać nagrody.

- Ale kto nam rozda nagrody? - zapytał chór głosów.

- Oczywiście, że ona - rzekł Gołąb, wskazując palcem Alicję.

Na te słowa otoczyła ją cała gromada, wołając:

- Nagrody, nagrody, chcemy nagród!

Alicja nie wiedziała, jak wybrnąć z tej sytuacji.

Przypadkowo wsunęła rękę do kieszeni i znalazła tam pudełeczko cukierków szczęśliwym trafem nie roztopionych przez słoną wodę. Rozdała więc cukierki uczestnikom wyścigu, przy czym starczyło akurat po cukierku na osobę.

- Ale jej także należy się nagroda - zauważyła Mysz.

- Oczywiście - rzekł Gołąb z powagą. - Co masz jeszcze w kieszeni? - dodał zwracając się do Alicji.

- Tylko naparstek - rzekła smutnie Alicja.

- Daj mi go!

Po czym wszyscy raz jeszcze otoczyli Alicję, Gołąb zaś wręczył jej uroczyście naparstek, mówiąc:

- Prosimy cię o przyjęcie tego wytwornego naparstka. - To krótkie przemówienie przyjęte zostało przez zebranych oklaskami.

Alicji wydawało się to głupie. Wszyscy mieli jednak tak poważne miny, że nie odważyła się roześmiać. Dygnęła więc po prostu, przybierając najpoważniejszą minę, na jaką mogła się zdobyć.

Następnym punktem programu było zjedzenie cukierków. Wywołało to sporo hałasu i zamieszania. Duże ptaki skarżyły się, że nie czują smaku cukierków, małe dławiły się nimi i trzeba było bić w plecy. W końcu jednak zapanował spokój. Ptaki zasiadły kołem i poprosiły Mysz, żeby im coś opowiedziała.

- Obiecałaś, że opowiesz mi swoją historię - rzekła Alicja. - Dlaczego nie znosisz „*k*” i „*p*” - dodała półszeptem, nie chcąc raz jeszcze obrazić Myszy.

- Dobrze, obiecała. Zobaczysz sama, jak bardzo ten problem jest *zaogniony...*

- *Za o...* - powtórzyła bezmyślnie Alicja, nie bardzo rozumiejąc, o co chodzi. - *Za o...,* ale za co?... *za ogony!* - przypomniała sobie, gdy popatrzyła na długi i kręty ogon Myszy.

W ten sposób jej historia przybrała dla Alicji jakby kształt mysiego ogona:

Pędziła Myszka do dziury,
by jej nie złapał Kot

bury, ale nie pomógł
niebodze ten roz-
paczliwy bieg, bo
Kot jej stanął na
drodze i rzekł:
„- Nudzę się dziś
srodze, więc ci
wytoczyć chcę
sprawę. Ja będę
oskarżycielem...”
„- A gdzie masz
przysięgłych ławę,
gdzie sędziego?” –
pyta Mysz nieśmiele.
„- Więc cóż z tego?
Proces formalnie się
odbędzie, sam będę
ławą przysięgłych
i sędzią – rzecze
Kot przebiegły,
jeżąc sierść –
wszystko roz-
sądzę i roz-
ważę po czym
cię skażę
na śmierć!”

- Ty wcale nie słuchasz! - rzekła Mysz przerywając swoją opowieść i patrząc surowo na Alicję. - O czym ty właściwie myślisz?

- Przepraszam panią najmocniej - odpowiedziała pokornie Alicja. - Zdaje się, że była pani przy czwartym zakręcie?

- Nie wiem, o co ci idzie, mów *zwięźle* - rzekła Mysz z wyraźną irytacją.

- O jakim *węźle* mam mówić? - zapytała Alicja. - Jeśli ma pani jakiś węzeł, to mogę zaraz pomóc w rozplątywaniu go...

- Nie powiedziałam nic podobnego - rzekła Mysz, po czym wstała z obrażoną miną. - Znieważasz mnie mówiąc takie głupstwa.

- Ja naprawdę nie chciałam! - zawołała Alicja bliska płaczu. - Pani tak łatwo się obraża...

Mysz mruknęła tylko coś niezrozumiałego.

- Bardzo proszę, niechże pani łaskawie dokończy swego opowiadania! - krzyczała Alicja za odchodzącą Myszą.

Zwierzęta przyłączyły się do jej prośby wołając:

- Prosimy, prosimy! - ale Mysz potrząsała niecierpliwie głową i oddalała się coraz szybciej.

- Wielka szkoda, że nie chce z nami zostać - westchnęła Papużka, kiedy Mysz znikła im z oczu.

A pewna stara Langusta* rzekła do córki:

- Pamiętaj, moja droga, niech to będzie dla ciebie przestroga, żebyś nigdy nie traciła równowagi.

- Daj spokój, mamo - odpowiedziała opryskliwie młoda Langusta. - Ty mogłabyś wyprowadzić z równowagi nawet ślimaka!

- Jakżebym chciała mieć tu przy sobie Jacka - rzekła Alicja na wpół do siebie. - Zaraz by ją sprowadził z powrotem!

- A któż to jest Jacek, jeśli wolno wiedzieć? - spytała Papużka.

Alicja odpowiedziała z zapałem, była bowiem zawsze gotowa wychwalać swego ulubieńca:

- Jacek to nasz kot. Nie możecie sobie wyobrazić, jak świetnie łapie myszy! A jak się ugania za ptakami! Jeśli tylko dojrzy jakiegoś ptaszka, to na pewno schwyta go i pożre!...

Słowa Alicji wywołały ogromne poruszenie wśród obecnych. Niektóre ptaki uciekły natychmiast. Pewna stara Sroka otuliła się bardzo starannie skrzydłami, mówiąc:

- Będę musiała już iść do domu. Dzisiejsze powietrze wyraźnie szkodzi mi na gardło.

Kanarek zawołał drżącym głosikiem do swych dzieci:

- Chodźcie, moje drogie! Już najwyższy czas, abyście leżały w łóżeczkach.

Pod różnymi pretekstami ptaki rozbiegły się i Alicja została po chwili sama.

- Jaka szkoda, że wspomniałam Jacka! - rzekła ze smutkiem. - Nikt go jakoś tu na dole nie kocha, ale ja mimo to przysięgłabym, że jest to najmilszy kot na świecie! O drogi Jacku! Czy cię jeszcze kiedy zobaczę? - To mówiąc Alicja zaczęła płakać, ponieważ poczuła się nagle strasznie samotna i bezbronna. Po chwili jednak usłyszała w oddali odgłosy stąpania. Spojrzała więc z ciekawością, sądząc, że to Mysz rozmyśliła się i powraca, aby dokończyć swej przerwanej opowieści.

**Langusta – duży skorupiak zbliżony wyglądem do raka.

ROZDZIAŁ IV
WYSŁANNIK BIAŁEGO KRÓLIKA

Był to raz jeszcze Biały Królik. Szedł powoli i rozglądał się trwożliwie dokoła, jak gdyby czegoś szukając. Alicja usłyszała, jak mamrotał do siebie:

- O Księżno, Księżno! Na moje najdroższe łapy! Na moje futerko i bokobrody, każesz mnie na pewno ściąć! Gdzie ja mogłem je zapodziać, nieszczęsny?

Alicja odgadła, że Królik szuka wachlarza i pary białych, skórkowych rękawiczek. Zaraz więc zaczęła rozglądać się za nimi, ale na próżno. Nic zresztą dziwnego, bo wszystko zmieniło się nie do poznania od czasu, kiedy Alicja pływała w sadzawce. Sala ze szklanym stolikiem i maluteńkimi drzwiczkami dawno już znikła.

Nagle Biały Królik dostrzegł Alicję i zawołał gniewnie:

- Co ty tu robisz, Marianno? Biegnij w te pędy do domu i przynieś im parę rękawiczek i wachlarz. Ale już!

Alicja była tak przerażona, że nie próbowała nawet wyjaśnić nieporozumienia i pobiegła natychmiast we wskazanym przez Królika kierunku.

- Wziął mnie widocznie za swoją pokojówkę - mówiła biegnąc. - Będzie na pewno zdziwiony, kiedy dowie się, kim jestem! Ale ja przyniosę mu te jego rękawiczki i wachlarz, jeżeli je oczywiście znajdę. - Wtem ujrzała mały domek, na którego drzwiach lśniła mosiężna tabliczka z napisem: B. KRÓLIK. Weszła bez pukania i pobiegła prędziutko na górę, ponieważ bała się, że spotka prawdziwą Mariannę, a ta wyprosi ją z domu, zanim znajdzie wachlarz i rękawiczki.

- Jakie to dziwne - powiedziała do siebie Alicja - biegać na posyłki dla Królika! Może niedługo i Jacek będzie dawał mi podobne zlecenia! - I zaczęła wyobrażać sobie, jak to się będzie odbywało: „Alicjo! Chodź tu natychmiast i przygotuj się do spaceru!" „Zaraz, nianiu, dopóki nie wróci Jacek muszę pilnować mysiej norki, żeby myszka mu nie uciekła"! - Tak, tak, tylko wątpię, czy pozwolono by Jackowi pozostać u nas w domu, gdyby zaczął się tak rządzić i rozkazywać ludziom.

Tymczasem Alicja znalazła się w małej, schludnej izdebce. Na stoliku pod oknem zauważyła wachlarzyk i trzy pary maleńkich rękawiczek. Chciała już wyjść z pokoju ze swoją zdobyczą, kiedy wzrok jej padł na stojącą obok lustra buteleczkę. Tym razem nie była nie niej naklejki z napisem: *Wypij mnie*. Alicja odkorkowała ją jednak i przyłożyła do ust.

„Wiem - rzekła do siebie - że musi się zawsze cos wydarzyć, gdy cokolwiek zjem albo wypiję. Chcę przekonać się, co stanie się ze mną po wypiciu tego płynu. Mam nadzieję, że

urosnę, bo doprawdy znudziło mi się już być takim malutkim stworzonkiem”.

Życzenie Alicji spełniło się szybciej, niż mogła przypuszczać.

Zanim wypiła połowę, uderzyła głową o sufit i musiała się schylić, aby zmieścić się w pokoiku. Odstawiła więc szybko buteleczkę, mówiąc do siebie:

„To w zupełności wystarczy. Mam nadzieję, że nie będę więcej rosła, bo i tak nie mogę już wydostać się przez drzwi. Ach, po co wypiłam tego tak dużo?”

Niestety, było już za późno. Alicja rosła, rosła bez przerwy i wkrótce była już zmuszona uklęknąć. Po chwili i na to było za mało miejsca. Spróbowała więc położyć się z jedną ręką opartą o drzwi, drugą zaś owiniętą dokoła szyi. Robiło się coraz ciaśniej. Alicja musiała więc wyciągnąć jedną rękę przez okno, jedną zaś nogę wsunąć do komina. „To wszystko, co mogę zrobić - pomyślała. - Co się teraz ze mną stanie?”

Szczęśliwie zawartość buteleczki przestała już działać i Alicja nie rosła już dalej. Czuła się jednak tak marnie i tak mało widziała możliwości wydostania się z pokoiku, że była doprawdy bardzo nieszczęśliwa.

„O wiele lepiej działo mi się w domu - pomyślała z żalem. - Tam przynajmniej człowiek nie rósł wciąż i nie malał na przemian i nie był narażony na zuchwalstwa ze strony królików i myszy. Bodajbym nigdy nie wchodziła w króliczą norę, chociaż... chociaż te przygody są, prawdę mówiąc, ciekawe. Kiedy czytałam bajki, zdawało mi się, że coś podobnego nie może przydarzyć się nikomu, a oto sama przeżywam bajkę najdziwniejszą w świecie! Doprawdy, ktoś powinien napisać książkę o mnie. Albo ja sama napiszę, kiedy urosnę... Ale przecież ja właśnie urosłam - uprzytomniła sobie Alicja - i nie mogę już więcej rosnąć, przynajmniej w tym domu... Lecz w takim razie nie będę już nigdy starsza! Z jednej strony wydaje się to dość wygodne - nigdy nie być starą - ale kiedy pomyślę, że będę miała przez całe życie lekcje do odrabiania! Nie, to im się wcale nie uśmiecha!”

„Och, ty głuptasku - powiedziała sobie po chwili - jakżebyś mogła odrabiać lekcje tutaj? Ledwie starczy tu miejsca dla ciebie, a gdzie zmieściłyby się twoje podręczniki i zeszyty?”

Alicja zabawiała się tak przez parę minut stawianiem pytań i dawaniem na nie odpowiedzi, z czego wywiązała się cała rozmowa, gdy nagle usłyszała na zewnątrz jakiś piskliwy głosik:

- Marianno! Marianno! Podaj mi w tej chwili moje rękawiczki! - Następnie dało się słyszeć szybkie stąpanie łapek po schodach. Nie ulegało wątpliwości, że to Biały Królik wraca do swego mieszkania. Alicja zapomniała widocznie o tym, że była teraz z tysiąc razy większa od Królika, bo zaczęła dygotać ze strachu, a wraz z nią zatrząsł się cały domek.

Biały Królik usiłował otworzyć drzwi. Ponieważ jednak otwierały się one od wewnątrz, okazało się to niemożliwe. Alicja słyszała, jak powiedział do siebie:

- Muszę pójść naokoło i dostać się do środka oknem.

„To ci się także nie uda” - pomyślała Alicja.

Poczekała chwilę, aż Królik zdąży obejść swój domek, i trzepnęła nagle palcami wysuniętej za okno ręki. Choć nie dotknęła niczego, rozległ się cichy pisk i odgłos upadku, a potem brzęk tłuczonego szkła. Alicja wywnioskowała, że Królik wpaść musiał w inspekty albo w coś podobnego. Następnie usłyszała gniewny głosik:

- Bazyli, Bazyli, gdzie jesteś? - na co jakiś nieznany głos odpowiedział:

- Tutaj jestem, jaśnie panie! Kopię jabłka, proszę jaśnie pana.

- Kopie jabłka, dajmy na to, że kopie - rzekł Królik z wściekłością. - Na razie jednak chodź tutaj i pomóż mi się stąd wydostać! (Znów brzęk tłuczonego szkła).

- Powiedz mi, Bazyli, co tam jest w oknie?

- Ani chybi ręka, proszę jaśnie pana.

- Ręka, ty ośle? Czyś kiedy widział rękę takiej wielkości? Przecież ona wypełnia całe okno!

- Tak jest, proszę jaśnie pana, ale to jednak ręka.

- Tak czy inaczej, ona nie ma tutaj nic do roboty. Idź i usuń ją.

Nastąpiła długa cisza, w czasie której do uszu Alicji dochodziły tylko jakieś szepty. Zdołała jedynie zrozumieć, że Bazyli usiłował się wykręcić od wykonania rozkazu, Królik zaś komenderował: „Ruszaj, ty tchórzu!”

Na wszelki wypadek Alicja raz jeszcze trzepnęła palcami. Tym razem usłyszała aż dwa piski i głośniejszy brzęk tłuczonego szkła. „Musi tam być sporo tych inspektów - pomyślała. - Ciekawe, co oni teraz postanowią. Jeśli idzie o usunięcie mnie stąd, to byłabym bardzo rada, gdyby im się to udało. Pozostawanie tutaj dłużej zupełnie mnie nie bawi”.

Minęło znowu trochę czasu. Alicja usłyszała na koniec jakby dudnienie kół maleńkich furmanek, a potem mnóstwo przekrzykujących się głosów. Rozróżniała słowa: „Gdzie jest druga drabina?” „Miałem przynieść tylko jedną, Biś ma drugą”. „Biś, przystaw ją tutaj, chłopcze. Oprzyj ją o ten róg”. „Tak, tak, trzeba ją najpierw związać”. „Sięgają teraz do połowy wysokości”. „Wystarczą ci zupełnie”. „Nie bądź taki wymagający”. „Biś, złap się za tę linę”. „Czy dach tylko wytrzyma?” „Uważaj na obluzowaną dachówkę!” „Och, spada!” (Głośny huk). „Kto ją zrzucił?” „To chyba Biś”. „Kto wejdzie do pokoju przez komin?” „Nie, ja nie”. „Właśnie, że ty!” „A właśnie, że nie ja!” „Biś wejdzie przez komin”. „Słuchaj, Biś, jaśnie pan mówi, że ty masz wejść prze komin!”

„Ach, więc to Bis ma wejść prze komin - rzekła do siebie Alicja. - Wygląda na to, że oni wszystko zwalają na tego Bisia. Nie chciałabym być na jego miejscu. Ten komin jest bardzo wąski, a poza tym myślę, że będę mogła wyrzucić go stamtąd nogą”.

Alicja wystawiła nogę tak daleko, jak tylko mogła, i czekała, dopóki zwierzątko(nie wiedziała dokładnie jakie) nie zacznie hałasować u wylotu komina. Kiedy usłyszała odgłosy schodzenia, powiedziała sobie: „To musi być Biś” - i zrobiła gwałtowny ruch uwięzioną w kominie nogą, po czym czekała, co będzie dalej.

Najpierw usłyszała cały chór głosów wołających w podnieceniu „To Biś wraca!” Potem głos Królika: „Trzymajcie go, wy przy żywopłocie!” Następnie, po chwili ciszy, nowy chór głosów: „Podnieście mu głowę”. „Dajcie mu łyk wódki”. „Nie potrząsajcie nim”. „Co z tobą, przyjacielu?” „Co ci się stało?” „Opowiedz nam o wszystkim”.

Na koniec rozległ się słaby piskliwy głosik. („To musi być Biś” - pomyślała Alicja).

- Naprawdę, ja nic nie wiem, tak samo jak i wy; teraz mi lepiej - jestem nazbyt wstrząśnięty, by opowiadać, wiem tylko, że coś wyskoczyło na mnie i pofrunąłem w górę jak rakieta.

- Tak było, właśnie tak - zgodzili się słuchacze.

- Musimy spalić ten dom - zawyrokował Królik.

Usłyszawszy to Alicja wrzasnęła na cały głos:

- Jeśli to zrobicie, poszczuję na was Jacka!

Nastąpiła zupełna cisza. Alicja pomyślała sobie: „Ciekawe, co oni teraz zrobią. Gdyby mieli trochę oleju w głowach, zdjęliby dach”.

Po dwóch minutach rozpoczęło się nowe bieganie i Alicja usłyszała głos Królika:

- Jedna beczułka powinna wystarczyć na początek.

„Beczułka czego? - pomyślała Alicja. Ale w tej chwili w okno uderzył grad małych kamyczków, z których część ugodziła ją w twarz. Doszła więc do wniosku, że musi położyć kres temu atakowi, i zawołała jak najgroźniejszym głosem:

- Radzę wam przestać w tej chwili! - co spowodowało ponownie głuchą ciszę.

Alicja zauważyła ze zdumieniem, że leżące na podłodze kamyczki przemieniają się w maleńkie ciasteczka. I nagle przyszło jej do głowy, że zjedzenie jednego z ciasteczek powinno jakoś wpłynąć na jej wzrost. „Ponieważ nie mogę już chyba urosnąć - pomyślała - więc przypuszczam, że zrobię się mniejsza”.

Nie zwlekając długo, zjadła ciasteczko i stwierdziła z zachwytem, że gwałtownie maleje. Kiedy była już tam mała, że mogła przejść przez drzwi, wybiegła szybko z domu, przed którym zebrała się cała gromada ptaków i innych zwierzątek. Pośrodku zauważyła Bisia

(okazało się, że to mała jaszczurka) podtrzymywanego przez dwie świnki morskie, które poiły go płynem z jakiejś buteleczki. Wszystkie zwierzęta rzuciły się ku Alicji, ale ona uciekła, co sił w nogach. Wkrótce znalazła się w gęstym lesie, gdzie poczuła się wreszcie bezpieczna.

- Pierwsza rzecz, o którą powinnam się postarać, to odzyskanie mego prawdziwego wzrostu - rzekła Alicja chodząc po lesie. - A poza tym muszę wreszcie dostać się do tego przepięknego ogrodu. Sądzę, że to będzie właściwy plan działania na najbliższy czas.

Plan ten był prosty i pociągający. Alicja nie miała jednak pojęcia, jak zabrać się do jego wykonania. Błąkając się między drzewami posłyszała nagle nad głową głośne szczeknięcie.

Olbrzymie szczenię przypatrywało jej się wielkimi, okrągłymi oczami i łagodnie trącało ją łapą.

- Śliczne, małe biedactwo - rzekła Alicja możliwie jak najsłodszym głosem i usiłowała zagwizdać. Była przy tym śmiertelnie przerażona, że szczenię jest głodne i że pożre ją mimo jej słodkich słówek.

Nie wiedząc, co czynić, wyciągnęła ku pieskowi jakiś patyczek. Szczeniak odbił się od ziemi wszystkimi czterema łapami naraz, podskoczył w górę na znak zachwytu, szczeknął i rzucił się na patyk z taką miną, jak gdyby miał zamiar zmiażdżyć go jednym kłapnięciem zębów. Tymczasem Alicja ukryła się za wielkim ostem, przez co uniknęła stratowania. Szczeniak rzucił się znowu na patyk, fiknął koziołka, podskoczył kilkakrotnie do góry, a potem cofał się bardzo daleko w tył i znów pędził naprzód, szczekając bezustannie przez cały czas. Na koniec przysiadł ciężko dysząc, z wywieszonym językiem i przymrużonymi ślepiami.

Alicja skorzystała z tej sposobności, aby się wymknąć. Biegła bardzo długo aż do utraty sił i zatrzymała się dopiero wówczas, gdy szczekanie psa już ledwo dochodziło z oddali.

„To przemiły szczeniak - pomyślała opierając się o jaskier i wachlując jednym z jego liści. - Bardzo bym chciała z nim pobaraszkować, gdybym tylko była trochę większa. Mój Boże! Zapomniałam całkiem, że muszę na nowo urosnąć. Ale jak się do tego zabrać? Przypuszczam, że muszę coś zjeść albo wypić, ale co - w tym sęk!”

Alicja rozejrzała się dokoła, ale nie zauważyła poza kwiatami i trawą nic godnego uwagi. W pobliżu stał duży grzyb, mniej więcej jej wysokości. Kiedy przyjrzałam mu się dokładnie od dołu i ze wszystkich możliwych stron, przyszło jej na myśl, że warto by również zobaczyć, co dzieje się z wierzchu na kapeluszu grzyba.

Wspięła się na paluszki i natychmiast zauważyła ogromnego, niebieskiego pana

Gąsienicę. Siedział wygodnie z rękami skrzyżowanymi na piersiach i pykał wolno i uroczyście z olbrzymiej fajki, nie zwracając najmniejszej uwagi na otoczenie.

ROZDZIAŁ V
RADA PANA GĄSIENICY

Pan Gąsienica i Alicja przypatrywali się sobie nawzajem przez kilka minut w zupełnym milczeniu. Na koniec pan Gąsienica wyjął z ust fajkę i odezwał się słabym, śpiącym głosem:

- Kim jesteś?

Nie było to zbyt zachęcające. Alicja odpowiedziała nieśmiało:

- Ja... ja naprawdę w tej chwili nie bardzo wiem, kim jestem, proszę pana. Mogłabym powiedzieć, kim byłam dziś rano, ale od tego czasu musiałam się już zmienić wiele razy.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytał surowo pan Gąsienica. - Wytłumacz się!

- Nie mogę *się* wytłumaczyć - odrzekła Alicja - ponieważ, jak pan widzi, nie jestem *sobą*.

- Nic nie rozumiem - rzekł pan Gąsienica.

- Obawiam się, że nie będę mogła wytłumaczyć panu tego jaśniej, ponieważ, szczerze mówiąc, sama nic nie rozumiem. Te ciągłe zmiany wzrostu działają na człowieka raczej ogłupiająco.

- Nie widzę powodu - rzekł pan Gąsienica.

- Być może, że nie zaznał pan tego dotychczas - odparła uprzejmie Alicja - ale kiedy zmieni się pan w poczwarkę, a później w motyla, to będzie to dla pana czymś również bardzo dziwnym, prawda?

- Nieprawda - rzekł pan Gąsienica.

- Być może, ale pan te sprawy odczuwa inaczej. W każdym razie byłoby to dziwne dla mnie.

- Dla ciebie? - rzekł pan Gąsienica pogardliwie. - A kim ty właściwie jesteś?

W ten sposób powrócili na nowo do początku rozmowy. Opryskliwe odpowiedzi pana Gąsienicy mocno już zirytowały Alicję, powiedziała więc z naciskiem:

- Sądzę, że to pan powinien mi się przedstawić pierwszy.

- Dlaczego? - zapytał pan Gąsienica.

Była to znowu sprawa nader kłopotliwa. Widząc, że pan Gąsienica jest w bardzo kiepskim humorze, Alicja odwróciła się i zamierzała odejść.

- Czekaj! - zawołał nagle pan Gąsienica. - Mam ci coś ważnego do powiedzenia.

Brzmiało to dość obiecująco. Alicja zawróciła więc i zmieniła się w słuch.

- Trzymaj nerwy na wodzy - rzekł pan Gąsienica.

- Czy to już wszystko? - zapytała Alicja, usiłując opanować gniew.

- Nie - odparł pan Gąsienica.

Alicja pomyślała, że właściwie może zaczekać na dalszy ciąg tej rozmowy, bo i tak nie ma nic lepszego do roboty. Przez parę minut pan Gąsienica milcząco pykał z fajki, po czym wyjął cybuch z ust i zapytał:

- Więc wydaje ci się, że nie jesteś sobą?

- Obawiam się, że nie jestem, proszę pana - odpowiedziała Alicja. - Nie pamiętam już niczego w sposób normalny, zmieniał wzrost co dziesięć minut.

- Czego nie pamiętasz? - zapytał pan Gąsienica.

- Próbowałam na przykład powiedzieć „Pan kotek był chory", ale wyszło jakoś inaczej.

- Powiedz „Ojca Wirgiliusza" - rzekł pan Gąsienica.

Alicja splotła dłonie i zaczęła deklamować:

Ojciec Wirgiliusz uczył dzieci swoje
Na głowie przy tym stojąc wiele lat
Rzekł jeden z synów: - Tak bardzo się boję
O ciebie ojcze, boś już stary dziad.

- W latach młodości - ojciec mu odpowie -
Bywałem nieraz w strachu o swój mózg,
Lecz dziś, gdy widzę, że mam pusto w głowie,
Ćwicząc, najwyżej słyszę wody plusk.

- Jesteś już stary, jak się wyżej rzekło,
I gruby - wybacz - że aż brak mi słów,
Ale koziołki fikasz z pasją wściekłą.
Skąd się, mój ojcze, bierze zwyczaj ów?

- W mojej młodości - rzecze mędrzec siwy -
Nacierać zwykłem co dzień członki swe,
Zaś używałem tej oto oliwy,
Chcesz, to ci sprzedam butelkę lub dwie?

- Masz ojcze, szczęki słabe ze starości
I zdolnyś chyba łykać tylko ciecz,
Ale zeżarłeś gęś z dziobem i kośćmi,
Przyznasz mi, ojcze, że to dziwna rzecz.

- Za młodu - rzecze starzec - prowadziłem
Dyskusji z żoną codziennie ze sześć
I to mym szczękom dało ową siłę,
Która pozwala dziś mi gęsi jeść.

- Weź pod uwagę, ojcze, ilość lat twą,
W tym wieku oczom bystrości już brak,
A ty węgorza utrzymujesz łatwo
Na czubku nosa - powiedz, ojcze, jak?

- Jest w domu dzieci sto dwadzieścia troje
- ojciec odpowie - i mam pytań dość.
Już mi obrzydły idiotyzmy twoje,
Więc radzę, zmykaj, zanim wpadnę w złość!

- To się zupełnie nie zgadza - rzekł pan Gąsienica.

- Niezupełnie się zgadza - poprawiła nieśmiało Alicja. - Niektóre słowa są inne.

- To brzmi inaczej od początku do końca - zaopiniował pan Gąsienica, po czym zapanowało parominutowe milczenie.

Wreszcie odezwał się znowu:

- A jakiego wzrostu chciałabyś być?

- Właściwie jest mi wszystko jedno - odpowiedziała Alicja. - Nie chciałabym tylko zmieniać się tak często, wie pan...

- Nie wiem - rzekł pan Gąsienica.

Alicja nie odrzekła na to ani słowa. Nigdy w życiu nie spotkała się jeszcze z kimś tak nieuprzejmym i czuła, że zaczyna tracić panowanie nad sobą.

- Czy twój obecny wzrost ci odpowiada? - zapytał pan Gąsienica.

- Chciałabym być troszeczkę większa, jeśli nie ma pan nic przeciwko temu. Dziesięć centymetrów, wie pan, to nie jest zbyt dobry wzrost.

- To jest świetny wzrost - odpowiedział gniewnie pan Gąsienica. (On sam miał właśnie dziesięć centymetrów wzrostu).

- Ale ja nie jestem do takiego wzrostu przyzwyczajona - rzekła płaczliwie Alicja, po czym dodała cicho: - Jakżebym chciała, żeby te zwierzęta nie obrażały się tak łatwo.

- Przyzwyczaisz się do tego wzrostu z czasem - rzekł pan Gąsienica, wkładając cybuch w usta i pykając wolno z fajki.

Alicja czekała cierpliwie, dopóki pan Gąsienica się znowu nie odezwie. Po minucie wyjął cybuch z ust, ziewnął, przeciągnął się, po czym złażąc z grzyba rzucił jakby od niechcenia:

- Od jednej strony się rośnie, od drugiej - maleje.

„Od jednej i drugiej strony, ale czego?” - pomyślała Alicja.

- Grzyba - odpowiedział pan Gąsienica, jak gdyby usłyszał pytanie, po czym znikł w trawie.

Alicja przypatrywała się przez chwilę grzybowi, starając się rozróżnić dwie strony, o których wspominał pan Gąsienica. Ale jak to zrobić, skoro grzyb był okrągły? Na koniec objęła go rękami, jak najdalej mogła, i odłamała po kawałku z obu końców.

- Jak teraz odróżnić te kawałki? - zapytała Alicja odgryzając odrobinę grzyba z prawej ręki. W tej samej chwili poczuła gwałtowny ból: kurcząc się stuknęła podbródkiem o kolano!

Alicja przeraziła się nie na żarty tą nagłą zmianą. Wiedziała, że nie ma chwili do stracenia, usiłowała więc odgryźć odrobinę z drugiego kawałka. Podbródek jej przyległ już tymczasem tak mocno do stopy, że zaledwie mogła otworzyć usta. Na koniec udało jej się przełknąć kawałek grzyba z lewej ręki.

* * *

- Nareszcie mogę swobodnie poruszać głową! - krzyknęła Alicja. Ale zachwyt zmienił się w przerażenie, kiedy po chwili zorientowała się, że jej ramiona znikły gdzieś w niewytłumaczalny sposób. Patrząc w dół widziała jedynie szyję potwornej długości, która wyrastała na kształt olbrzymiej łodygi z morza zielonych liści, szemrzącego gdzieś w dole.

- Co to właściwie może być? - powiedziała na głos Alicja. - I gdzie podziały się moje ramiona? A moje ręce - jakżebym chciała je zobaczyć! - To mówiąc podniosła ręce, ale nie ujrzała nic, poza jakimś lekkim poruszeniem pośród odległych liści.

Jeśli nie można unieść rąk do wysokości głowy, to może uda się przynajmniej pochylić głowę ku rękom? Czyniąc to Alicja stwierdziła z zachwytem, że szyja jej wygina się z łatwością we wszystkich kierunkach niczym żmija. Wygięła ją więc w śliczny zygzak i myszkowała głową między listowiem (okazało się, że były to korony drzew, pod którymi

Alicja przechadzała się jeszcze tak niedawno). Nagle usłyszała ostry syk i z przerażeniem cofnęła głowę. Naprzeciw ujrzała dużą Gołębicę bijącą gwałtownie skrzydłami.

- Żmija! - wrzasnęła Gołębica.

- Nie jestem żmiją - odparła z godnością Alicja. - Proszę zostawić mnie w spokoju.

- Żmija - powtarzam - rzekła Gołębica pokorniejszym już tonem i dodała z nagłym szlochem: - Próbowałam już wszystkich sposobów, ale widać nie ma na to rady!

- Nie wiem, o czym pani mówi - rzekła Alicja.

- Próbowałam już chronić się między korzeniami drzew, próbowałam odgradzać się żywopłotem - żaliła się Gołębica, nie zwracając żadnej uwagi na słowa Alicji - wszystko na próżno!

Alicja była coraz bardziej zdumiona, ale uważała, że dopóki Gołębica nie skończy swych biadań, wszelkie wyjaśnienia są bezcelowe.

- Tak jakby nie było dość kłopotu z wysiadywaniem jajek! - skarżyła się dalej Gołębica. - Trzeba jeszcze dniem i nocą strzec się żmij! Już od trzech tygodni nie zmrużyłam oka!

- Naprawdę, bardzo mi przykro - rzekła Alicja, która zaczynała na koniec pojmować, o co chodzi.

- Wybrałam sobie najwyższe drzewo w całym lesie - biadała Gołębica - już myślałam, że będę miała trochę spokoju, a tu raptem znowu żmija wpełza w moje gniazdo, i to prosto z nieba! Precz, żmijo!

- Ależ ja nie jestem żmiją - rzekła Alicja. - Ja jestem... jestem...

- No, kim jesteś? Widzę, że usiłujesz coś kręcić!

- Jestem małą dziewczynką - rzekła niepewnie Alicja, przypominając sobie wszystkie przeobrażenia, jakich doznała od rana.

- Patrzcie ją! Kto by w to uwierzył! - krzyknęła Gołębica tonem najgłębszej pogardy. - Widziałam już w życiu dość małych dziewczynek, ale nie spotkałam się nigdy z dziewczynką o takiej szyi! Nie, nie! Ty na pewno jesteś żmiją, nie próbuj nawet zaprzeczać! Mam nadzieję, że nie będziesz mi wmawiać, że nie znasz smaku jajka!

- Oczywiście, że znam smak jajka - rzekła Alicja z wrodzoną sobie prawdomównością - ale małe dziewczynki jedzą nie mniej jajek niż żmije.

- Nigdy w to nie uwierzę - rzekła Gołębica - ale jeśli tak czynią, to są one również rodzajem żmij. To wszystko, co mam do powiedzenia.

Było to dla Alicji coś zupełnie nowego. Zamilkła więc na chwilę, a Gołębica dodała triumfująco:

- Wiem doskonale- że szukasz jajek. Więc cóż za różnica, czy jesteś małą dziewczynką, czy żmiją?

- Dla mnie jednak to jest różnica - rzekła szybko Alicja. - Poza tym wcale nie szukam jajek. A gdybym nawet szukała, to nie łaszczyłabym się na pani jajka: nie lubię ich na surowo.

- W takim razie wynoś się - rzekła Gołębica obrażonym tonem, po czym schowała się w swym gnieździe.

Alicja wyruszyła tymczasem w dalszą drogę między drzewami, co odbywało się bardzo wolno. Szyja jej bowiem zaplątywała się ciągle w gałęzie i Alicja musiała zatrzymywać się, aby ją odplątywać.

Po chwili przypomniała sobie, że trzyma wciąż w rękach kawałeczki czarodziejskiego grzyba. Zabrała się więc do dzieła z całą ostrożnością^ odgryzała po małej odrobince z każdej cząsteczki i to rosnąc, to znów malejąc, zdołała wreszcie osiągnąć normalną wysokość.

Odwykła już bardzo od swego wzrostu., tak że z początku było jej dość dziwnie. Przyzwyczaiła się jednak po paru minutach i zaczęła, jak zwykle, rozmawiać ze sobą:

- W ten sposób połowa mojego planu byłaby wykonana! Jakże zdumiewające są te ciągłe zmiany! Nie mogę przewidzieć, co się ze mną stanie za chwilę! Jak to przyjemnie być z powrotem sobą! Teraz trzeba się jakoś dostać do ogrodu - ale ja k, właśnie jak? - To mówiąc znalazła się nagle na otwartej przestrzeni. Pośrodku zauważyła domek mniej więcej metrowej wysokości. „Nie będę mogła wejść do tego domku - pomyślała Alicja. - Jestem na to obecnie za duża. Jego lokatorzy zwariowaliby chyba ze strachu na mój widok!” Odgryzła więc kawałek grzyba z prawej ręki i podeszła bliżej dopiero wtedy, gdy miała odpowiedni wzrost (to znaczy około dwudziestu centymetrów).

ROZDZIAŁ VI

PROSIĘ I PIEPRZ

Alicja stała przez chwilę przed domem i zastanawiała się, co dalej robić, kiedy nagle wypad! z lasu lokaj w liberii (sądząc z twarzy była to po prostu ryba) i z całej siły zastukał do drzwi. Otworzył mu inny lokaj w liberii, o okrągłej twarzy i wyłupiastych oczach żaby. Alicja zauważyła, że obaj służący nosili białe pudrowane peruki, opadające im w lokach na ramiona. Zaciekawiona, podeszła bardzo blisko, aby usłyszeć ich rozmowę.

Lokaj-Ryba wyjął spod pachy olbrzymi, większy od siebie list, po czym wręczył go swemu koledze oznajmiając uroczyście: „Dla Księżnej. Zaproszenie od Królowej na partię krokieta”. Lokaj-Żaba powtórzył tym samym uroczystym tonem, zmieniając tylko porządek słów: „Od Królowe!. Zaproszenie dla Księżnej na partię krokieta”.

Następnie złożyli sobie niskie ukłony i przy tej okazji poplątały się ze sobą loki ich peruk.

Wypadek ten tak ubawił Alicję, że musiała ukryć się w lesie, żeby lokaje nie usłyszeli jej śmiechu. Kiedy wyjrzała na nowo, Lokaja-Ryby już nie było, Lokaj-Żaba zaś siedział na ziemi przed domkiem wpatrzony w niebo z wybitnie głupkowatym wyrazem twarzy. Alicja podeszła nieśmiało do drzwi i zastukała.

- Szkoda czasu na stukanie - rzekł Lokaj-Żaba - a to z dwóch przyczyn. Po pierwsze - ja znajduję się po te] samej strome drzwi, co i ty, Po drugie zaś, oni hałasują tak okropnie, że nie mogą usłyszeć twego dobijania się.

Istotnie, z domku dobiegał jakiś wyjątkowo przykry i dziwny hałas. Było to coś w rodzaju nieprzerwanego wrzasku i kichania, urozmaiconego od czasu do czasu brzękiem szklą tłuczonego w drobne kawałeczki.

- Bardzo przepraszam - rzekła Alicja - ale w takim razie w jaki sposób dostanę się tam do środka?

- Twoje stukanie miałoby[3] być może, jakiś sens - ciągnął dalej Lokaj-Żaba, nie zwracając uwagi na pytanie Alicji - gdyby pomiędzy nami znajdowały się drzwi. Na przykład, gdybyś ty była w środku, mogłabyś zastukać, a ja wypuściłbym cię na dwór. - Mówiąc to lokaj gapił się cały czas w niebo, co Alicja uznała za wyjątkową nieuprzejmość.

„Może nie ma w tym jego winy - powiedziała do siebie. - Jego oczy położone są tak blisko czubka głowy. Ale w każdym razie mógłby chociaż odpowiadać na pytania”.

- Więc jak ja się w końcu tam dostanę? - zapytała na głos, zwracając się do służącego.

- Będę siedział tutaj aż do jutra - odpowiedział lokaj głosem zdradzającym znudzenie. - Do jutra albo...

W tej samej chwili drzwi otworzyły się i duży talerz wyleciał przez nie prosto na głowę lokaja. Lokaj uchylił się jednak w samą porę, tak że naczynie zawadziło tylko lekko o jego nos i rozbiło się w kawałeczki o pobliskie drzewo.

- ...albo jeszcze dłużej - rzekł Lokaj-Żaba kończąc przerwane zdanie tak, jak gdyby nic się nie zdarzyło.

- Ale jak ja się dostanę do środka? - zapytała Alicja głośniej niż poprzednio i znacznie mniej uprzejmie.

- A czy ty w ogóle powinnaś wejść do środka? - zapytał z naciskiem lokaj. - Od tego, widzisz, właściwie wszystko się zaczyna.

Lokaj miał niewątpliwie rację. Ale rozmowa ta dawno już przestała bawić Alicję. „To jest doprawdy nie do wytrzymania - rzekła do siebie. - Te stworzenia są wprost nieprzyzwoicie kłótliwe. Można dostać bzika od tego ustawicznego użerania się”

- Będę siedział tutaj bez chwili przerwy całymi dniami - rzekł nagle lokaj, uważając widać za stosowne przypomnieć Alicji swą niedawną uwagę.

- Dobrze, ale co ja mam 2robić? - zapytała Alicja.

- Rób, co ci się żywnie podoba - odpowiedział Lokaj-Żaba i zaczął gwizdać.

„Szkoda czasu na rozmowę z nim - pomyślała Alicja z rozpaczą. - To jest skończony dureń”. Po czym otworzyła drzwi i weszła do środka.

Drzwi prowadziły do straszliwie zadymionej kuchni. Księżna siedziała pośrodku na stoiku o trzech nogach, piastując dziecko. Nad paleniskiem pochyliła się Kucharka, mieszając zupę w wielkim rondlu.

„Stanowcze musi być za dużo pieprzu w tej zupie” - pomyślała Alicja powstrzymując się od kichania.

W powietrzu unosiło się również zbyt wiele tej przyprawy. Nawet Księżna kichała od czasu do czasu, dziecko zaś na zmianę kichało i wrzeszczało bez wytchnienia. Jedynymi istotami uodpornionymi na tę ilość pieprzu w atmosferze byli: Kucharka oraz wielki kot, który siedział przy kuchni i uśmiechał się od ucha do ucha.

- Czy nie zechciałaby mnie pani poinformować - odezwała się Alicja trwożliwym głosikiem, nie była bowiem pewna, czy powinna odzywać się nie pytana - czy nie zechciałaby mnie pani poinformować, dlaczego ten kot tak dziwacznie się uśmiecha?

- To jest Kot-Dziwak rodem z Cheshire - odpowiedziała Księżna - i w tym tkwi cała

przyczyna. Prosię!

Ostatnie słowo Księżny padło tak nagle i gwałtownie, że Alicja aż podskoczyła z przerażenia.

Po chwili jednak zorientowała się, że słowo „prosię" było skierowane do niemowlęcia nabrała więc znowu odwagi i rzekła:

- Nie sądziłam, że koty-dziwaki tak się uśmiechają. Nie przypuszczałam, że koty w ogóle umieją się uśmiechać.

- Umieją doskonale - odparła Księżna. - I większość z nich uśmiecha się.

- Nie widziałam nigdy przedtem uśmiechającego się kota - rzekła Alicja, zadowolona z nawiązania rozmowy.

- W ogóle mało jeszcze widziałaś - odpowiedziała Księżna. - I w tym tkwi sedno rzeczy.

Alicji nie podobał się ani trochę ton tej odpowiedzi, uważała więc, że warto by zmienić temat rozmowy. Kiedy zastanawiała się nad wyborem nowego tematu, Kucharka zdjęła z ognia gar z zupą i naraz jęła ciskać w Księżnę i dziecko wszystkim, co tylko miała pod ręką. Najpierw poleciała dusza od żelazka, a potem istny grad patelni, talerzy i odważników. Księżna nie zwracała na to najmniejszej uwagi, nawet kiedy pociski dochodziły celu. Jeśli idzie o dziecko, to darło się ono już przedtem tak głośno, że trudno było ustalić, czy trafiały je miotane przez Kucharkę pociski,

- Proszę uważać, na miłość boską! - krzyknęła Alicja uchylając się z przerażeniem na wszystkie strony. - Och, mój nos! - usunęła głowę w samą porę, aby nie oberwać patelnią szczególnie pokaźnych rozmiarów.

- Gdyby wszyscy zajmowali się tylko swoimi własnymi sprawimy ziemia obracałaby się z pewnością szybciej niż się obraca - zachrypiała filozoficznie Księżna.

- Co nie byłoby wcale pożądane - rzekła Alicja, rada, że może popisać się swymi wiadomościami. - Niech pani tylko pomyśli, co za zamieszanie wynikłoby ze sprawą dnia i nocy! Bo ziemia, wie pani, potrzebuje dwudziestu czterech godzin na pełny obrót dokoła swej osi. A najważniejsza rzecz *to pory roku...*

- Skoro już mowa *o toporach* - przerwała Księżna - to zetnij ej natychmiast głowę!

Alicja zerknęła z przestrachem na Kucharkę, aby przekonać się, czy nie bierze ona na serio ostatniej uwagi Księżny Ale Kucharka mieszała nadal zupę i zdawała się nie zwracać na całą tę rozmowę najmniejszej uwagi Alicja więc ciągnęła dalej:

- Najważniejsza rzecz to pory roku. Zaraz, zaraz: czy jest ich cztery, czy pięć? Zdaje się, że...

- Nie zawracaj mi głowy - przerwała Księżna. - Nie miałam nigdy pamięci do cyfr - po czym zaczęła kołysać swe dziecko w takt dziwacznej kołysanki, potrząsając nim gwałtownie pod koniec każdej zwrotki:

Śpij, syneczku, już,
Pieprz do noska włóż.
Kichać ani mi się waż,
Bo od tego brzydnie twarz.
Chórem:
(wraz z Kucharką i dzieckiem)
Apsik, apsik, apsik!

Śpiewając drugą zwrotkę Księżna podrzucała wysoko w górę swe niemowlę, które krzyczało tak głośno, iż Alicja ledwie rozróżniała słowa kołysanki:

Już, syneczku, śpij,
Bo złapię za kij!
Pójdziesz tam, gdzie rośnie pieprz,
Bowiem buzię masz jak wieprz!
Chórem
Apsik, apsik, apsik!

- Masz! Możesz poniańczyć je trochę, jeśli chcesz! - krzyknęła Księżna do Alicji rzucając jej niespodzianie dziecko. - Ja muszę przyszykować się do partii krokieta u Królowej. - To rzekłszy wybiegła z pokoju, a w ślad za nią poleciała rzucona przez Kucharkę patelnia, która jednakże chybiła celu.

Alicja pochwyciła z trudem niemowlę, jako że było to stworzenie o przedziwnym kształcie, z wyrastającymi na wszystkie strony kończynami. Alicja pomyślała, że przypomina ono nieco rozgwiazdę. Dziecko sapało niby lokomotywa i prężyło się tak raptownie, że Alicja miała w pierwszej chwili niemało kłopotu z utrzymaniem go na rękach.

W końcu poradziła sobie jednak z tym kłopotem. (Metoda jej polegała na związaniu niemowlęcia w rodzaj węzła i trzymaniu go za ucho i lewą nóżkę tak, żeby się samo nie mogło uwolnić). Po czym wyszła wraz z maleństwem na dwór. „Jeżeli nie zabiorę ze sobą tego dziecka, to zostanie ono z pewnością w bardzo krótkim czasie uśmiercone”.

- Czy pozostawienie go tutaj nie równałoby się morderstwu? - Ostatnie pytanie wypowiedziała na głos.

Dziecko przestało jakoś na chwilę sapać i tylko chrząknęło w odpowiedzi. - Nie chrząkaj - rzekła na to Alicja - bo nie jest to dla ciebie odpowiedni sposób wyrażania się.

Na to dziecko chrząknęło ze zdwojoną siłą, tak że Alicja spojrzała na jego twarzyczkę mocno zaniepokojona, czy nic mu nie dolega. Niewątpliwie, miało ono bardzo zadarty nosek, przypominający raczej ryjek niż zwykły nos; także jego oczka były wyjątkowo maleńkie i trzeba szczerze przyznać, że całość bynajmniej nie podobała się Alicji. „A może ono tylko tak płacze" - pomyślała i ponownie spojrzała w oczy niemowlęcia, aby przekonać się, czy nie są pełne łez.

Ale Alicja nie zauważyła ani śladu łez oczach dziwacznego maleństwa.

- Jeśli masz zamiar zmienić się w prosię, to wiedz, kochanie, że nie chcę mieć z tobą nic do czynienia - rzekła surowym tonem. - Miej się na baczności!

Maleństwo zaszlochało jedynie w odpowiedzi (a może chrząknęło, trudno to było ustalić i zamilkło na chwilę.

Alicja zastanawiała się właśnie, co zrobi z dzieckiem po powrocie do domu, kiedy nagle chrząknęło ono tak gwałtownie, że spojrzała na nie z prawdziwym przerażeniem. Tym razem nie ulegało już wątpliwości, że było to po prostu zwykłe prosię i że dalsze noszenie stworzonka pozbawione jest sensu.

Alicja postawiła więc prosię na ziemi i odczuła niemałą ulgę, kiedy pobiegło spokojnym truchcikiem do lasu.

„Gdyby trochę jeszcze podrosło - pomyślała Alicja - zrobiłoby się z niego wyjątkowo paskudne dziecko. Ale trzeba przyznać, że jako prosię jest raczej przystojne".

Tu przypomniała sobie znajome dzieci, które z powodzeniem mogły uchodzić za prosięta, kiedy nagle ze zdumieniem ujrzała na jednym z pobliskich drzew Kota-Dziwaka.

Na widok Alicji Kot uśmiechnął się swym zwyczajem od ucha do ucha.

„Wygląda raczej dobrodusznie - pomyślała Alicja - ale ma jednak bardzo długie pazury i całe mnóstwo zębów, trzeba więc traktować go uprzejmie".

- Drogi panie Kiciu-Dziwaku - zaczęła raczej nieśmiało, ponieważ nie wiedziała, czy forma ta przypadnie Kotu do gustu.(Kot uśmiechnął się jeszcze szerzej. Widzę, że mu się spodobało" - pomyślała Alicja). - Czy nie mógłby pan mnie poinformować, którędy powinnam pójść? - mówiła dalej.

- To zależy w dużej mierze od tego, dokąd pragnęłabyś zajść - odparł Kot-Dziwak.

- Właściwie wszystko mi jedno.

- W takim razie również wszystko jedno, którędy pójdziesz.

- Chciałabym tylko dostać się dokądś - dodała Alicja w formie wyjaśnienia

- Ach, na pewno tam się dostaniesz, jeśli tylko będziesz szła dość długo.

Alicja nie znalazła na to odpowiedzi, zaczęła więc z innej beczki:

- A kto mieszka tutaj w okolicy?

- W tym kierunku mieszka Kapelusznik - rzekł Kot zataczając krąg prawą łapą, - A w tym (ten sam ruch lewą) - Szarak. Możesz odwiedzić któregoś z nich: obaj są zwariowani.

- Ale ja nie chciałabym mieć do czynienia z wariatami - rzekła Alicja.

- O, na to nie ma już rady - odparł Kot. - Wszyscy mamy tutaj bzika Ja mam bzika, ty masz bzika.

- Skąd może pan wiedzieć, że ja mam bzika? - zapytała Alicja.

- Musisz mieć. Inaczej nie przyszłabyś tutaj.

Alicja nie czuła się wcale przekonana. Pytała jednak dalej:

- A skąd pan wie, że pan jest zwariowany?

- Normalny pies nie jest zwariowany - odrzekł Kot. - Zgadzasz się z tym, prawda?

- Sądzę, że ma pan słuszność.

- A więc taki normalny pies warczy, kiedy jest zły, a macha ogonem, kiedy ma powód do radości. Ja zaś warczę, kiedy jestem zadowolony, a macham ogonem, kiedy ogarnia mnie wściekłość. Dlatego jestem zbzikowany.

- Ja nazywam to mruczeniem, a nie warczeniem - wtrąciła Alicja.

- Możesz nazywać to, jak ci się żywnie podoba. Czy grasz dziś w krokieta u Królowej?

- Chciałabym, ale nie dostałam zaproszenia.

- Spotkamy się tam - rzeki Kot i znikł.

Alicja nie zdziwiła się nawet, przyzwyczaja się już bowiem do wszelkich niezwykłości. Kiedy jednak spojrzała w górę, Kot ukazał się znowu.

- Ale, ale... - rzekł - Byłbym całkiem zapomniał. Powiedz mi, co się właściwie stało z dzieckiem?

- Zmieniło się w prosiaka - odpowiedziała Alicja całkiem naturalnym tonem, tak jak gdyby Kot powrócił w zwykły sposób.

- Przewidziałem to - rzekł Kot i znowu znikł.

Alicja odczekała chwilę, czy Kot nie ukaże się jej po raz trzeci, po czym poszła w kierunku mieszkania Szaraka Bez Piątej Klepki.

- Widziałam już w życiu kapeluszników - rzekła do siebie - i przypuszczam, że Szarak

może być o wiele bardziej interesujący. A poza tym, gdzie jest powiedziane, że zające muszą mieć pełnych pięć klepek? - To mówiąc Alicja spojrzała w górę i znowu dostrzegła Kota siedzącego na gałęzi.

- Czy powiedziałaś, że zmieniło się w prosiaka, czy w psiaka? - zapytał Kot.

- Powiedziałam, że w prosiaka - odparła Alicja. - A w ogóle wolałabym, żeby pan nie znikał i nie pojawiał się tak nagle. Można od tego zgłupieć.

- Zgoda - rzekł Kot i tym razem zaczął znikać bardzo powoli, zaczynając od końca ogona, a kończąc na uśmiechu, który pozostał jeszcze przez pewien czas, zawieszony nad gałęzią.

„Widziałam już koty bez uśmiechu - pomyślała Alicja - ale uśmiech bez kota widzę po raz pierwszy w życiu. To doprawdy nadzwyczajne!”

Jeszcze paręset metrów i Alicja znalazła się przed domem Szaraka Bez Piątej Klepki. Odgadła bez trudu, że to właśnie ten dom, ponieważ jego kominy miały kształt zajęczych uszu, dach zaś pokryty był futerkiem. Dom był duży, wolała więc ugryźć kawałek grzyba z lewej ręki, przez co osiągnęła aż pół metra wysokości. Mimo to, zbliżając się do domu Szaraka, myślała nie bez lęku: „A może jednak należało raczej odwiedzić Zwariowanego Kapelusznika?”

ROZDZIAŁ VII
ZWARIOWANY PODWIECZOREK

Przed domem, w cieniu drzew ustawiony był stół, przy którym siedzieli Szarak Bez Piątej Klepki i Zwariowany Kapelusznik. Pomiędzy nimi, na wpół uśpiony, kiwał się Suseł, na którym opierali się łokciami jak na poduszce, prowadząc rozmowę ponad jego głową. Alicja pomyślała, że musi to dla Susła być bardzo niewygodne. Chociaż może nie czuje tego wcale śpiąc tak mocno?

Stół był duży, ale wszyscy trzej siedzieli stłoczeni w jednym rogu. Kiedy spostrzegli zbliżającą się Alicję, zawołali:

- Nie ma miejsca! Nie ma miejsca!

- Właśnie, że jest mnóstwo miejsca! - odpowiedziała z oburzeniem Alicja, po czym usiadła na wygodnym fotelu przy drugim końcu stołu.

- Proszę, poczęstuj się winem - rzekł bardzo grzecznie Szarak Bez Piątej Klepki.

Alicja spojrzała na stół, ale nie zauważyła na nim nic prócz herbaty. Powiedziała więc:

- Nie widzę tu żadnego wina.

- Bo go wcale nie ma - rzekł Szarak.

- Wobec tego częstowanie mnie winem nie było z pańskiej strony zbyt uprzejme.

- Przysiadanie się tutaj bez zaproszenia nie było zbyt uprzejme z twojej strony.

- Nie wiedziałam, że to pana stół. Jest nakryty na znacznie więcej niż trzy osoby.

- Powinnaś ostrzyć sobie włosy - odezwał się nagle Zwariowany Kapelusznik. Przypatrywał się Alicji już od dłuższego czasu z wielką ciekawością i teraz zabrał głos po raz pierwszy.

- Powinien pan oduczyć się robienia przycinków - rzekła surowo Alicja - to jest bardzo niegrzeczne.

Na to Kapelusznik otworzył oczy jeszcze szerzej i zapytał:

- Jaka jest różnica miedzy kciukiem a piórnikiem?

Alicja pomyślała z radością, że zanosi się wreszcie na jakąż zabawę. Rzekła więc:

- Sądzę, że będę umiała rozwiązać tę zagadkę.

- Myślisz, że potrafisz znaleźć odpowiedź na to pytanie? - rzekł Kapelusznik.

- Właśnie.

- No to mów, co myślisz.

- Ja... ja myślę to, co mówię, a to jest właściwie to samo, proszę pana.

- Wcale nie. W ten sposób mogłabyś powiedzieć, że „widzę to, co jem” i „jem to, co

widzę" mają to samo znaczenie.

- Mogłabyś także powiedzieć - niespodziewanie odezwał się zaspanym głosem Suseł - że „oddycham, kiedy śpię" ma to samo znaczenie, co „śpię, kiedy oddycham".

- Właśnie tak ma się rzecz z tobą - rzekł Zwariowany Kapelusznik i rozmowa urwała się nagle jak ucięta nożem. Przez parę minut panowała cisza, w czasie której Alicja przypomniała sobie wszystko, co tylko wiedziała, o krukach i piórnikach.

Pierwszy przerwał milczenie Zwariowany Kapelusznik pytaniem: - Którego dziś mamy? - zwróconym do Alicji. Jednocześnie wyjął z kieszeni kamizelki zegarek i potrząsnął nim na wszystkie strony, przykładając go czasem do ucha.

Alicja pomyślała chwilę, po czym odpowiedziała:

- Czwartego.

- Spóźnia się o dwa dni - westchnął Kapelusznik. A nie mówiłem ci, że masło nie nadaje się do smarowania mechanizmów? - dodał patrząc ze złością na Szaraka.

- To było najlepsze masło - odpowiedział potulnie Szarak.

- Tak, tak, ale mogły dostać się do środka jakieś okruchy. Wsadzałeś tam przecież to masło nożem od chleba.

Szarak wziął zegarek i przyglądał mu się przez dłuższą chwilę, po czym wrzucił go do swej herbaty, zajrzał do środka i powtórzył tym samym tonem:

- To było najlepsze masło.

Alicja przypatrywała się temu wszystkiemu z wielkim zainteresowaniem. Wreszcie zawołała:

- Cóż to za dziwny zegarek, który wskazuje dni, a nie godziny, minuty i sekundy!

- No to co z tego? - zapytał Kapelusznik. - A czy twój zegarek wskazuje lata?

- Oczywiście, że nie. Bo... bo... on stoi przecież na jednym dniu roku tak strasznie długo!

- Tak samo jest z moim zegarkiem - rzekł Zwariowany Kapelusznik.

Alicja była nie na żarty zaniepokojona. Ostatnie zdanie Kapelusznika wydawało się już zupełnie niezrozumiałe, choć wypowiedziane było niewątpliwie po angielsku. Rzekła więc najuprzejmiej w świecie:

- Niezupełnie rozumiem, co pan ma na myśli.

- Suseł znowu zasnął - rzekł Kapelusznik i wylał Susłowi na nos trochę gorącej herbaty.

Śpioch potrząsnął gwałtownie głową i powiedział nie otwierając oczu:

- Oczywiście, rzecz jasna. Chciałem właśnie to samo powiedzieć.

- Czy znalazłeś już rozwiązanie zagadki? - zapytał Kapelusznik zwracając się do Alicji.

- Nie. A jaka jest właściwie odpowiedź?

- Nie mam najmniejszego pojęcia - odparł Kapelusznik.

- Ani ja - dorzucił Szarak.

Alicja westchnęła ciężko i po chwili odezwała się:

- Wydaje mi się, że moglibyście spędzać czas pożyteczniej niż na wymyślaniu zagadek, które nie mają rozwiązania.

- Gdybyś znała Czas tak dobrze jak my, nie mówiłabyś tego - rzekł Kapelusznik.

- Nie wiem, co pan ma na myśli.

- Oczywiście, że nie wiesz. - Tu Kapelusznik przybrał pogardliwy wyraz twarzy. - Jestem pewien, że nawet nigdy nie rozmawiałaś z Czasem.

- Chyba nie - odparła Alicja - ale za to często zabijam czas grą na fortepianie.

- W tym właśnie sęk - rzekł Kapelusznik, że Czas nie znosi, aby go zabijano. Gdybyś była z nim w dobrych stosunkach, zrobiłby dla ciebie z twoim zegarem wszystko, co byś tylko chciała. Dam ci przykład: przypuśćmy, że jest godzina dziewiąta rano i mają się rozpocząć lekcje. Szepczesz słóweczko i już wskazówki pędzą po tarczy jak oszalałe! Po chwili jest godzina wpół do drugiej i idziesz sobie po skończonych lekcjach na obiad do domu.

- To byłoby naprawdę wspaniałe - rzekła Alicja z głębokim namysłem. - Tylko, widzi pan, nie byłabym wtedy dość głodna.

- To tylko z początku - odparł Kapelusznik. Później mogłabyś po prostu zatrzymać Czas na godzinie wpół do drugiej, dopóki nie nabrałabyś apetytu.

- Czy pan postępuje właśnie w taki sposób? - zapytała Alicja.

Kapelusznik zaprzeczał z wielce posępną miną, po czym dodał:

- W zeszłym roku pokłóciłem się z Czasem na koncercie urządzonym prze Królową Kier. Było to na krótko, zanim on zwariował - tu wskazał łyżeczką od herbaty na Szaraka Bez Piątej Klepki. - Miałem wtedy recytować wierszyk:

Jasne słoniątko późno dziś wstało,
Zagrać na trąbie czasu nie miało.

- Znasz to może?

- Zdaje się, że słyszałam kiedyś coś podobnego.

- Pamiętasz zatem, jak to idzie dalej?

Więc zbierają zewsząd gromadnie,
Za chwilę pewnie zatrąbi ładnie.
Ożywi wszystkie niedźwiedzie w lesie,
Znużone główki susłów podniesie.
Więc chociaż w domu pęka ci głowa,
Jakże jest piękna ta pieśń słoniowa.

Tu Suseł wstrząsnął się nagle i zaczął śpiewać przez sen: Niowasło, niowasło, niowasło, niowasło... - tak długo, dopóki szczypaniem nie zmuszono go do umilknięcia.

- Ledwo skończyłem pierwszą zwrotkę - rzekł Kapelusznik, kiedy Królowa wrzasnęła na całe gardło: „On zabija Czas! Ściąć go natychmiast!"

- Jakie to strasznie dzikie! - westchnęła Alicja.

- ...I od tej chwili - ciągnął dalej Kapelusznik - Czas odmówił mi posłuszeństwa. Dla mnie teraz jest już zawsze szósta.

Alicja doznała nagłego olśnienia.

- Więc to dlatego siedzicie zawsze przy podwieczorku? - zapytała.

- Oczywiście. Nasz podwieczorek trwa wiecznie, tak że nie mamy czasu na zmywanie naczyń.

- I przesuwacie się ku coraz dalszym nakryciom?

- Rzecz jasna. W miarę brudzenia naczyń!

- Ale co się dzieje wówczas, gdy wracacie do pierwszego nakrycia?

- Zmieńmy temat rozmowy - rzekł Szarak szeroko ziewając. - Zaczyna mnie to już nudzić. Proponuję, aby ona coś na opowiedziała.

- Obawiam się, że nie mam nic ciekawego do opowiedzenia - rzekła szybko Alicja nie na żarty przestraszona tą propozycją.

- To niech Suseł coś nam opowie! - krzyknęli chórem Szarak Bez Piątej Klepki i Zwariowany Kapelusznik. - Halo! Zbudź się natychmiast! - To mówiąc zaczęli szczypać Susła jednocześnie z obu stron.

Suseł otworzył oczy i rzekł:

- Ja wcale nie spałem. Słyszałem każde wasze słowo.

- Opowiedz nam coś - nalegał Szarak.

- Tak, tak, bardzo proszę o jakąś ciekawą historię - poparła go Alicja.

- Gadaj szybko - dodał Kapelusznik - bo w przeciwnym razie zaśniesz w czasie opowiadania.

- Pewnego razu żyły na świecie trzy siostry - zaczął Suseł bardzo szybko. - Nazywały się Kasia, Jasia i Basia i mieszkały na dnie studni.

- A czym się żywiły? - zapytała Alicja, którą te sprawy najbardziej interesowały.

- Żywiły się syropem - odparł Suseł po parominutowym namyśle.

- Nie mogły chyba żywić się samym syropem - sprzeciwiła się Alicja. - Bo byłyby na pewno chore.

- Istotnie - rzekł Suseł. - One były chore. Bardzo chore.

Alicja usiłowała wyobrazić sobie przedziwny tryb życia trzech sióstr, ale nie bardzo jej się to udawało. Zapytała więc z wielkim zaciekawieniem:

- Ale dlaczego mieszkały na dnie studni?

- Nalej sobie więcej herbaty - rzekł z wielką powagą Szarak.

- Jeszcze w ogóle nie piłam - odparła Alicja urażona tą propozycją. - Trudno więc, abym nalała sobie więcej.

- Chciałaś powiedzieć, że trudno, abyś nalała sobie mniej - wtrącił się Kapelusznik. - Przecież znacznie łatwiej jest nalać sobie więcej niż nic.

- Nikt nie pytał pana o zdanie - rzekła gniewnie Alicja.

- Aha, a kto teraz robi przecinki? - zawołał triumfalnie Kapelusznik.

Alicja nie bardzo wiedziała, co odpowiedzieć. Nalała więc sobie herbaty i wzięła chleba z masłem, po czym powtórzyła swe pytanie:

- Dlaczego siostry mieszkały na dnie studni?

Suseł namyślił się znów parę minut, aż wreszcie rzekł:

- Była to studnia napełniona syropem.

- Nic takiego w ogóle nie istnieje - zaczęła Alicja, ale Szarak i Kapelusznik przerwali jej:

- Pst! - Suseł zaś rzekł z wyraźnym oburzeniem:

- Jeśli nie potrafisz zachować się przyzwoicie, to dokończ sobie sama.

- Nie, proszę opowiadać dalej - powiedziała pokornie Alicja. - Ja już na pewno panu nie przerwę. Być może, iż taka studnia istnieje.

- „Być może?”... - powtórzył z oburzeniem Suseł. Po chwili zaś ciągnął dalej. - Te trzy siostrzyczki uczyły się tam rysować.

- A co one rysowały? - zapytała Alicja, całkiem zapominając o swym przyrzeczeniu.

- Syrop - odparł bez chwili namysłu Suseł.

- Chciałabym czystą filiżankę - rzekł Kapelusznik. - Przesuńmy się wszyscy o jedno miejsce.

To mówiąc Kapelusznik przesiadł się. Suseł zajął jego miejsce, Szarak miejsce Susła, Alicji zaś przypadło w udziale miejsce Szaraka. Jedynie Kapelusznik zyskał na tej zamianie. Alicja wyszła na niej bardzo źle, bo talerzyk Szaraka był zupełnie zalany herbatą.

Aby znowu nie obrazić Susła, Alicja zapytała bardzo ostrożnie:

- A jak długo rysowały one ten syrop w studni?

- Sama odpowiedziałaś sobie przecież na to pytanie - rzekł Kapelusznik. - Od stu dni - rzecz jasna.

- Nie musiało im tam być przyjemnie - zauważyła Alicja.

- Głupiaś - rzekł nagle Suseł spoglądając z pogardą na Alicję. - Było im tam wprost słodko.

Odpowiedź ta tak bardzo zmieszała Alicję, że przez parę minut nie przerywała Susłowi ani jednym słówkiem.

- Uczyły się one rysować - ciągnął Suseł trąc oczy, zaczynał bowiem odczuwać wielką senność - i rysowały prócz syropu wszystko, co zaczyna się na literę „s"...

- Dlaczego na literę „s"? - spytała Alicja.

- A dlaczego nie? - wtrącił Kapelusznik.

Alicja siedziała już teraz cichutko jak myszka. Tymczasem Suseł zamknął oczy i zapadł w drzemkę.

Uszczypnięty przez Kapelusznika obudził się nagle z piskiem i opowiadał dalej:

- ... wszystko, co zaczyna się na literę „s", a więc słońce, stonogę, stodołę, stół, spanie. Czy widziałaś kiedy, aby ktoś rysował spanie? - zwrócił się Suseł do Alicji.

Alicja odpowiedziała:

- Ja doprawdy nie myślę, żeby...

- Jeżeli nie myślisz, to nie gadaj - przerwał jej Kapelusznik.

Takiej bezczelności Alicja nie mogła już ścierpieć. Wstała więc od stołu i oddaliła się z godnością. Suseł zapadł natychmiast w sen, pozostali zaś biesiadnicy nie zwrócili na jej odejście najmniejszej uwagi. Alicja obejrzała się raz czy dwa razy, ale nikt za nią nie wołał. Zauważyła tylko, że Zwariowany Kapelusznik i Szarak Bez Piątej Klepki usiłowali wsadzić Susła do dzbanka z herbatą.

- W każdym razie nigdy już tam nie wrócę - rzekła Alicja przedzierając się przez las. - To był najgłupszy podwieczorek w moim życiu.

Nagle dostrzegła w jednym z drzew ukryte drzwi. „To bardzo dziwne - pomyślała. -

Ale dzisiaj wszystko jest dziwne. Przypuszczam, że powinnam tam wejść".

Alicja znalazła się ponownie w długim korytarzu, w pobliżu szklanego stolika. „Teraz już wiem, co muszę zrobić" - pomyślała i przede wszystkim zdjęła złoty kluczyk, po czym otworzyła nim drzwiczki prowadzące do ogrodu. Następnie odgryzła kawałek grzyba (zachowała jego resztki w kieszonce) i zmniejszyła się do jakichś trzydziestu centymetrów. Bez trudu przeszła przez maleńki korytarzyk i... znalazła się wreszcie w swym wymarzonym ogrodzie pomiędzy wspaniałymi kwietnikami i orzeźwiającymi wodotryskami.

ROZDZIAŁ VIII
PARTIA KROKIETA U KRÓLOWEJ

W pobliżu wejścia do ogrodu rósł spory krzew białej róży. Trzech ogrodników przemalowywało pośpiesznie jego kwiaty na kolor czerwony. Zdziwiło to bardzo Alicję, podeszła więc bliżej i usłyszała słowa jednego z ogrodników:

- Uważaj tylko, Piątko! Jak możesz pryskać mi tak na ubranie!

- Nic na to nie poradzę - odparł Piątka wyraźnie urażony. - Siódemka trącił mnie w łokieć.

Na to Siódemka:

- Dobrze, dobrze, Piątko! Zrzucaj zawsze winę na drugich!

- Nie odzywałbyś się lepiej - przerwał Piątka. - Nie dalej jak wczoraj Królowa powiedziała, że zasługujesz na ścięcie.

- Za co? - zapytał pierwszy ogrodnik.

- To nie twoja sprawa, Dwójko - odpowiedział Siódemka.

- Nieprawda, to jest jego sprawa - wtrąciła się Piątka. - I powiem mu nawet za co: za to, że przyniósł Kucharce zamiast cebuli sadzonki tulipanów.

Siódemka rzucił pędzel na ziemię i właśnie zaczął:

- Jak Boga kocham, ze wszystkich niesprawiedliwości... - kiedy nagle urwał wpół zdania, wzrok jego bowiem padł na Alicję. Po chwili wszyscy trzej ogrodnicy zaczęli bić przed nią głębokie pokłony.

- Czy moglibyście mi wytłumaczyć, po co przemalowujecie te róże? - zapytała Alicja zmieszana ich czołobitnością.

Piątka i Siódemka spojrzeli milcząco na Dwójkę. Ten zaś powiedział cichutko:

- Idzie o to, proszę panienki, że to miały być czerwone róże, a my przez pomyłkę zasadziliśmy białe. Gdyby Królowa dowiedziała się o tym, zaraz kazałaby nas ściąć. Widzi panienka, robimy, co możemy, zanim ona nadejdzie i... - W tej chwili Piątka, który wpatrywał się przez cały czas w przeciwległy kraniec ogrodu, wrzasnął:

- Królowa, Królowa! - po czym wszyscy trzej upadli twarzą na ziemię. Następnie rozległy się odgłosy wielu kroków. Alicja wytężyła wzrok, pragnąc jak najszybciej ujrzeć monarchinię.

Najpierw szedł oddział żołnierzy. Byli oni zupełnie podobni do trzech ogrodników, podłużni i płascy, z tą tylko różnicą, że mieli zamiast pików wymalowane na tułowiach trefle. Za nimi postępowali bogato przyozdobieni diamentami dworzanie, po nich dziesięcioro dzieci

królewskich, wesołych i rozigranych (cała rodzina królewska naznaczona była kierami). Potem szli goście, przeważnie Królowie i Królowe. Alicja dostrzegła pomiędzy Białego Królika okropnie podnieconego i zgadzającego się z góry ze wszystkim, co mówili jego rozmówcy. Przeszedł on obok Alicji i nawet jej nie zauważył. Następnie szedł Walet Kier niosąc na purpurowej poduszce z aksamitu koronę królewską.

No koniec kroczyli majestatycznie KRÓL I KRÓLOWA KIER.

Alicja nie bardzo wiedziała, czy powinna rzucić się na ziemię, tak jak to uczynili ogrodnicy. Przyszło jej jednak na myśl, że mały byłby pożytek z takich uroczystych pochodów, gdyby wszyscy musieli na ich widok padać na twarz, bo któż by wówczas mógł im się przyglądać? Stała więc spokojnie i czekała, co dalej nastąpi.

Kiedy orszak znalazł się tuż obok Alicji, Królowa spojrzała na nią surowo i zapytała Waleta Kier:

- Kto to jest?

Walet ukłonił się tylko i uśmiechnął zamiast odpowiedzi.

- Głupiec - rzekła z wściekłością Królowa. A potem zwróciła się do Alicji: - Powiedz, jak się nazywasz, moje dziecko.

- Nazywał się Alicja, proszę Waszej Królewskiej Mości - odpowiedziała Alicja bardzo uprzejmie, choć pomyślała sobie równocześnie: „Właściwie to tylko talia kart i nie ma powodu za bardzo się nimi przejmować”.

- A kto to są ci tutaj? - zapytała Królowa, wskazując na trzech ogrodników leżących plackiem wokół krzaka róży. (Trzeba Wam bowiem wiedzieć, że leżeli oni na brzuchach, a z tyłu pokryci byli tym samym wzorem, co całą talia kart. Królowa nie mogła więc odróżnić, czy są to ogrodnicy, żołnierze, dworzanie, czy zgoła jej własne dzieci).

- A skąd ja mogę wiedzieć? To nie moja sprawa - powiedziała Alicja, zdumiona własną śmiałością.

Królowa zrobiła się purpurowa z wściekłości, przez chwilę wpatrywała się w Alicję wzrokiem dzikiej bestii, po czym zawołała:

- Ściąć ją, ściąć ją natychmiast!

- Bzdura! - rzekła Alicja bardzo stanowczo i Królowa zamilkła.

Król zaś wziął swą małżonkę za rękę i rzekł nieśmiało:

- Zastanów się, kochanie, przecież to tylko dziecko.

Królowa odwróciła się gwałtownie i zawołała na Waleta wskazując na ogrodników:

- Odwrócić się natychmiast!

Walet wykonał to nogą, jak gdyby nie chcąc się pobrudzić.

- Wstawajcie! - wrzasnęła Królowa, a ogrodnicy zerwali się z ziemi i zaczęli bić pokłony Królowi, Królowej, dzieciom królewskim i całemu orszakowi.

- Przestańcie w tej chwili - zaryczała Królowa. - Można oszaleć od tych ciągłych pokłonów! - Następnie, wskazując na róże, zapytała: - Coście tu robili?

- Dopraszam się łaski Waszej Królewskiej mości - rzekł pokornie Dwójka padając na kolana - próbowaliśmy...

- Już widzę! - wrzasnęła Królowa, która z wielką uwagą przypatrywała się krzewowi. - Ściąć ich!

Orszak ruszył tymczasem i tylko trzech żołnierzy pozostało na miejscu, aby dokonać zarządzonej przez monarchię egzekucji.

Nieszczęśliwi ogrodnicy zwrócili się do Alicji z błaganiem o wstawiennictwo i pomoc.

- Nie będziecie ścięci - rzekła stanowczo Alicja i wsadziła wszystkich trzech do wielkiej donicy, która stała w pobliżu krzewu. Żołnierze szukali ich przez chwilę, po czym spokojnie udali się w ślad za orszakiem.

- Czy zostali ścięci?! - krzyknęła z daleka Królowa.

- Jako żywo, Wasza Królewska Mość! - zawołali w odpowiedz dzielni wojacy.

- To dobrze - ucieszyła się Królowa. - Czy umiesz grać w krokieta?

Żołnierze spojrzeli na Alicję, do której najwidoczniej odnosiło się to ostatnie pytanie.

- Tak! - zawołała Alicja.

- Więc chodź tutaj! - wrzasnęła Królowa.

Alicja przyłączyła się do orszaku, niezmiernie zaciekawiona takim obrotem rzeczy.

- Mamy dziś śliczną pogodę - odezwał się nagle jakiś nieśmiały głosik tuż u jej boku. Był to Biały Królik, który przypatrywał się Alicji z wyraźnym zaniepokojeniem.

- Istotnie, śliczna - odpowiedziała uprzejmie Alicja. - A gdzie jest Księżna?

- Cicho, na miłość boską, cicho - wymamrotał Królik rozglądając się dokoła z przerażeniem. Następnie wspiął się na palce i szepnął Alicji do ucha: - Ona jest skazana na śmierć.

- Ale za co, za co? - zapytała Alicja.

- Czy powiedziałaś: „Co za szkoda?"

- Nie, wcale nie uważam, aby to była szkoda. Pytam tylko za co.

- Za to, że dała Królowej po nosie - rzekł Królik.

Alicja wybuchnęła śmiechem.

- Cicho - szepnął Królik drżącym z trwogi głosikiem. - Królowa może cię słyszeć!

Było to, widzisz, tak: Księżna spóźniła się trochę i wtedy Królowa...

- Wszyscy na swoje miejsca! - krzyknęła Królowa przeraźliwie donośnym głosem. Goście rozbiegli się w różnych kierunkach, przy czym wpadali na siebie i przewracali się raz po raz. Po jakiejś minucie wszyscy byli gdzie trzeba i gra mogła się rozpocząć.

Alicja nie widziała nigdy w życiu tak dziwnego pola krokietowego. Były to same góry i doły. Zamiast kul krokietowych grano jeżami, za kije krokietowe służyły żywe flamingi, żołnierze zaś wyginali się w skomplikowanych figurach gimnastycznych, zastępując bramki.

Największą trudnością była dla Alicji poradzenie sobie z flamingiem. Udało jej się wprawdzie ująć go w ręce w sposób względnie wygodny, ale cóż z tego? Ilekroć chciała jego głową uderzyć jeża, flaming wykręcał długą szyję i spoglądał jej w oczy z wyrazem takiego zdumienia, że nie mogła się powstrzymać od śmiechu. Kiedy już wreszcie ułożyła szyję ptaka w odpowiedni sposób, jeż, zwinięty dotąd w kłębuszek, oddalił się właśnie, i to w zupełnie innym kierunku niż trzeba. Poza tym teren był okropnie wyboisty i dokądkolwiek chciała posłać swego jeża, pojawiał się przed nią jakiś rów lub pagórek. Na domiar złego żołnierze zmieniali jeszcze co chwila miejsca, służąc za bramki wciąż innym graczom. Nic dziwnego, że Alicja doszła wkrótce do przekonania, że jest to gra niezmiernie uciążliwa.

Całe towarzystwo grało jednocześnie, nikt nie zwracał uwagi na kolejność, ustawicznie wybuchały sprzeczki i bójki o jeże. Wściekłość Królowej nie miała granic. Monarchini biegała po całym polu, tupiąc i wrzeszcząc mniej więcej raz na minutę: „Ściąć go!” albo „Ściąć ją!”

Alicja czuła się w tym otoczeniu coraz gorzej. Nie miała jeszcze co prawda zatargu z Królową, wiedziała jednak, że może to nastąpić lada chwila. „A wtedy co by się ze mną stało? - pomyślała. - Skazywanie na śmierć stanowi tu widać ich najulubieńszą rozrywkę. Cud, że ktoś pozostał jeszcze w ogóle przy życiu!”

Alicja zastanawiała się właśnie, jak by tu w sposób odpowiednio dyskretny wycofać się z gry, kiedy w powietrzu pojawiło się przedziwne zjawisko. Z początku trudno je było rozpoznać, potem ukazał się najwyraźniejszy w świecie uśmiech. Alicja poznała Kota-Dziwaka i ucieszyła się niezmiernie na myśl, że będzie mogła nareszcie zamienić parę słów z kimś życzliwym.

- Jak ci się powodzi? - zapytał Kot, kiedy pojawiła się dostatecznie duża część jego ust.

Alicja zaczekała na ukazanie się oczu, po czym zrobiła przeczący ruch głową. „Nie warto mówić do niego - pomyślała - dopóki nie wyłonią się uszy, a przynajmniej część jednego ucha”. Kiedy już miała przed sobą całą głowę Kota, Alicja odstawiła na bok swego

flaminga i zaczęła opowiadać o grze, szczęśliwa, że może się komuś poskarżyć. Kot uważał widocznie, że jego głowa jest zjawiskiem zupełnie wystarczającym, poprzestał więc na niej i nie pojawił się w całej swej okazałości.

- Wydaje mi się, że oni grają nieuczciwie - odpowiadała Alicja. - Poza tym kłócą się bez przerwy i tak okropnie hałasują! O żadnych regułach nie ma w ogóle mowy, a jeśli nawet byłaby mowa, to nikt nie stosuje ich w grze. A już najbardziej daje się we znaki to, że wszystko tu jest żywe. Na przykład bramka, przez którą powinnam teraz przejść, przechadza się po przeciwległym końcu pola. Widzi pan, skrokietowałabym jeża Królowej, gdyby nie uciekł na widok mojego.

- A jak ci się podoba Królowa? - zapytał cicho Kot.

- Wcale mi się nie podoba - odparła Alicja. - Ona tak strasznie... - tu zauważyła stojącą w pobliżu Królową, która przysłuchiwała się jej słowom, dokończyła więc pośpiesznie: - dobrze gra w krokieta, że grając z nią nie ma się żadnej nadziei na wygraną.

Królowa uśmiechnęła się i pobiegła za swym jeżem.

- Z kim ty właściwie rozmawiasz? - zapytał Król przyglądając się głowie Kota z wielkim zainteresowaniem.

- To mój przyjaciel, Kot-Dziwak - odpowiedziała Alicja. - Pozwoli Wasza Królewska Mość, że go przestawię.

- On mi się zupełnie nie podoba - odrzekł król. - Ale może pocałować mnie w rękę, jeśli chce.

- Wcale nie chcę - powiedział Kot.

- Nie bądź zuchwalcem! - zawołał Król - I nie przypatruj mi się tak! (To mówiąc schował się za Alicję).

- Kotu wolno patrzeć na Króla - rzekła Alicja. - Czytałam to w jakiejś książce, ale nie pamiętam już w jakiej.

- Trzeba o stąd koniecznie usunąć! - zdecydował Król i krzyknął do przechodzącej właśnie Królowej: - Kochanie, chciałbym, żebyś usunęła stąd tego Kota!

Królowa znała jeden tylko sposób załatwiania spraw, więc: „Ściąć go!", nie wiedząc nawet, o kogo i o co idzie.

- Zaraz sam pobiegnę po Kata - rzekł Król z wyraźnym zadowoleniem i pomknął ku pałacowi.

Alicja chciała zobaczyć, jak przestawia się gra, bez przerwy bowiem słyszała kipiący wściekłością głos Królowej, która skazała już na śmierć trzech graczy za to, że przepuścili swe kolejki. Na polu panowało nieopisane zamieszanie, ta że zorientowanie się w kolejności

gry było zupełnie niemożliwe. Alicja udała się z lękiem w sercu na poszukiwanie swego jeża.

Jeż wdał się właśnie w walkę z drugim jeżem, co Alicja uznała na znakomitą okazję do skrokietowania przeciwnika. Niestety flaming Alicji znajdował się właśnie w drugim końcu pola, gdzie usiłował bezskutecznie frunąć na drzewo.

Kiedy udało się jej pochwycić flaminga i powrócić na swe poprzednie miejsce, walka była już skończona i oba jeże zginęły gdzieś bez śladu. „To i tak nie ma znaczenia, bo nie znajdę teraz żadnej bramki” - pomyślała Alicja. Wzięła więc flaminga pod pachę, aby się znowu nie ulotnił, i poszła w kierunku Kota, żeby uciąć sobie dłuższą pogawędkę z przyjacielem.

Jakież było jej zdziwienie, gdy ujrzała wokół głowy kociej wielkie zbiegowisko. Król, Królowa i Kat mówili wszyscy naraz, kłócąc się o coś zawzięcie, gdy reszta towarzystwa milczała z bardzo niewyraźnymi minami.

Gdy ujrzeli Alicję, poprosili ją o rozstrzygnięcie sporu. Ponieważ jednak mówili wszyscy jednocześnie i straszliwie przy tym hałasowali, nie mogła zrozumieć, o co idzie.

Kat twierdził, że nie potrafi ściąć głowy nie mając tułowia, od którego mógłby ją odrąbać. Podkreślił on, że nie miał dotychczas do czynienia z taką robotą i że nie myśli zabierać się do niej na stare lata.

Król twierdził, że każde stworzenie posiadające głowę może być ścięte i że w gadaniu Kata nie ma ani krzty sensu.

Królowa twierdziła, że jeśli rozkaz nie zostanie spełniony prędzej niż w mgnieniu oka każe ściąć wszystkich w promieniu mili (dlatego właśnie całe towarzystwo miało miny tak blade i niewyraźne).

Alicja poczuła zamęt w głowie i powiedziała:

- Ten Kot należy do Księżny. Zapytajcie jej o zdanie.

- Księżna jest uwięziona - rzekła Królowa do Kata - sprowadź ją tu natychmiast1 - Wobec czego Kat pobiegł jak strzała w kierunku pałacu.

Tymczasem głowa kocia zaczęła się stopniowo zacierać i do czasu powrotu Kata z Księżną znikła zupełnie. Król i Kat biegali we wszystkie strony jak szaleni, aby ją odnaleźć, zaś reszta towarzystwa powróciła do przerwanej gry.

ROZDZIAŁ IX - OPOWIEŚĆ NIBY ŻÓŁWIA

Nie możesz wyobrazić sobie, kochanie, jak bardzo jestem rada, że cię znowu spotykam - rzekła Księżna, opierając się przyjaźnie na ramieniu Alicji. - Chodź, przejdziemy się trochę razem.

Alicja była mile zaskoczona dobrym humorem Księżny i pomyślała, że jej dzikie zachowanie się w kuchni musiało być spowodowane nadmierną ilością pieprzu w atmosferze.

„Gdybym ja była Księżną - myślała dalej (choć bez większego przekonania) - nie trzymałabym w ogóle pieprzu w kuchni. Zupa może się świetnie obejść bez pieprzu, a kto wie, czy to nie on właśnie robi z ludzi dzikusów". Alicja była wyraźnie dumna z wynalezionej przez siebie nowej teorii, rozwijała ją więc w dalszym ciągu: „Ocet czyni ludzi kwaśnymi, rumianek - gorzkimi, a dzięki cukierkom dzieci stają się słodkie. Chciałabym, żeby dorośli ludzie wiedzieli o tym; może nie byliby wtedy tacy skąpi i..."

Rozmyślając Alicja zapomniała całkiem o księżnej i zdziwiła się, gdy usłyszała nagle jej głos tuż przy swoim uchu.

- Myślisz pewnie o czymś, drogie dziecko, i dlatego się nie odzywasz. Nie umiem ci teraz powiedzieć, jaki stąd płynie morał, ale za chwilę na pewno sobie przypomnę.

- Może nie ma morału - rzekła Alicja nieśmiało.

- Nie, nie, moje dziecko - odparła Księżna. - Każda rzecz ma swój morał. Trzeba go tylko umieć znaleźć.

To mówiąc przysunęła się jeszcze bliżej do Alicji, która nie odczuwała z tego powodu specjalnego zachwytu. Po pierwsze dlatego, że Księżna była strasznie brzydka, po drugie - ponieważ była akurat takiego wzrostu, że opierała się o ramię Alicji podbródkiem, podbródek zaś miała okropnie ostry. Alicja jednak znosiła to bez szemrania, nie chcąc okazać się nieuprzejmą.

- Gra robi się coraz bardziej interesująca - odezwała się, aby podtrzymać rozmowę.

- Niewątpliwie - odrzekła Księżna. - A stąd płynie morał, że „na pochyłe drzewo każda koza skacze".

- Gdyby nie skakała - rzekła Alicja, aby coś powiedzieć - toby nóżki nie złamała.

- To prawda - rzekła Księżna - masz zupełną rację. Po czym dźgając Alicję jeszcze mocniej swym podbródkiem dodała: - A stąd wynika morał, że „przyszła koza do woza".

Alicja pomyślała sobie, że Księżna musi mieć bzika na punkcie morałów.

- Dziwisz się zapewne, że nie obejmuję cię za szyję - rzekła po chwili Księżna - ale prawdę mówiąc nie jestem pewna łagodnego usposobienia twego flaminga. Czy chcesz,

żebym spróbowała?

- On chyba gryzie - odpowiedziała szybko Alicja, której nie zależało na tej pieszczocie.

- Oczywiście, flamingi i musztarda gryzą. A stąd płynie morał, że „lepszy wróbel w ręku niż dzięcioł na sęku".

- Tylko że musztarda nie jest ptakiem - zauważyła Alicja.

- Racja, jak zwykle racja - zgodziła się szybko Księżna. - Masz wyjątkowo jasny sposób wyrażania swych myśli.

- Zdaje się, że to jest minerał - rzekła niepewnie Alicja.

- Z całą pewnością. Niedaleko stąd w lesie znajdują się wielkie kopalnie musztardy. A z tego wynika morał, że „im dalej w las, tym więcej drzew".

- Wiem, już wiem! - wykrzyknęła Alicja, nie zwracając uwagi na ostatnie słowa Księżny. - Musztarda jest jarzyną! Nie wygląda na to, ale jest.

- Zgadzam się z tobą w zupełności, a stąd płynie morał, że „oszczędnością i pracą ludzie się bogacą". Mogę wytłumaczyć ci to przystępnie: ludzie, którzy nie są skłonni oddawać się lenistwu i uważają za stosowne nie hołdować zbytniej rozrzutności, byliby niewątpliwie ubożsi, względnie nie byliby tak zamożni, gdyby nie przyświecała im stale i niezmiennie dewiza stosowania się do wyżej wyszczególnionych zasad.

- Pojęłabym to lepiej - rzekła Alicja - gdyby zapisała mi to pani na karteczce. W przeciwnym razie...

- To jeszcze nic - przerwała Księżna głosem, w którym przebijała próżność - nic wobec tego, co mogłabym powiedzieć, gdybym zadała sobie trud.

- Naprawdę niech pani nie zadaje sobie trudu...

- Och, nie może być mowy o trudzie. Robię ci prezent ze wszystkiego, co dotychczas powiedziałam.

Alicja pomyślała, że jest to raczej tani rodzaj prezentu. „Zadowolona jestem, że nie dają takich prezentów na urodziny". - Nie śmiała jednak powiedzieć tego głośno.

- Znów rozmyślasz? - zapytała Księżna, po czym nastąpiło nowe dźgnięcie podbródkiem.

- Mam chyba prawo coś myśleć - odparła ostro Alicja, którą zaczynała już nużyć ta rozmowa.

- Dokładnie takie samo prawo, jakie mają prosiaki do fruwania. Stąd zaś płynie mo...

Nagle, ku wielkiemu zdumieniu Alicji, głos Księżny zamarł w połowie jej ulubionego słowa „morał", ręce zatrzęsły się ze strachu. Alicja podniosła wzrok i ujrzała Królową, która

stała przed nimi w groźnej pozie ciskając wzrokiem gromy.

- Mamy dziś piękną pogodę - rzekła Księżna słabiutkim drżącym głosem.

- Ostrzegam cię po raz ostatni - wrzasnęła Królowa marszcząc brwi i tupiąc nogami - że albo pobawisz mnie natychmiast swego widoku, albo ja pozbawię cię głowy! Wybieraj jedno z dwojga!

Księżna nie zastanawiała się długo nad wyborem i umknęła, aż się kurzyło.

- Gramy dalej - rzekła Królowa do przerażonej Alicji, po czym udały się na plac krokietowy. Widząc ją z daleka, wszyscy rzucili się do swych flamingów i jeży. Tym razem przerwa ta uszła im płazem, chociaż usłyszeli od Królowej, że chwilę zwłoki w rozpoczęciu gry przypłaciliby życiem. Przez cały czas Królowa kłóciła się bez przerwy ze wszystkimi graczami, wykrzykując: „Ściąć go!” albo „Ściąć ją!”. Skazanych na ścięcie żołnierze odprowadzali do twierdzy. W ten sposób po upływie pół godziny zabrakło bramek i wszyscy gracze, z wyjątkiem Króla, Królowej i Alicji, znajdowali się w lochu, gdzie czekali na egzekucję. Wtedy Królowa, straszliwie już zmęczona, przerwała grę i zapytała:

- Czy widziałaś już Niby Żółwia?

- Nie, nie widziałam - odparła Alicja - i nawet nigdy o nim nie słyszałam.

- Z tego stwora robi się pyszną zieloną zupę, która naśladuje zupę żółwiową. Nazywamy go dlatego Niby Żółwiem.

- Ciekawa jestem, jak takie zwierzę wygląda - westchnęła Alicja.

- Chodź, przedstawię ci go, a przy okazji usłyszysz jego historię.

Oddalając się z Królową Alicja usłyszała, jak Król mówi półgłosem do całego towarzystwa:

- Jesteście ułaskawieni.

„Bardzo mnie to cieszy” - pomyślała Alicja, przygnębiona potworną liczbą egzekucji zarządzonych przez Królową.

Idąc natknęły się wnet na Smoka drzemiącego w słońcu (jeśli nie wiecie, jak taki Smok wygląda, spójrzcie, proszę, na obrazek).

- Wstawaj, leniu - zawołała Królowa - i zaprowadź tę panienkę do Nigdy Żółwia! Niech jej opowie swoją historię. Ja muszę już wracać, aby dopilnować egzekucji. - Po tych słowach Królowa oddaliła się, pozostawiając Alicję sam na sam ze Smokiem. Alicji niezbyt odpowiadał widok straszydła, niemniej jednak czuła się z nim bezpieczniej niż w towarzystwie Królowej. Czekała więc, co dalej nastąpi.

Tymczasem Smok usiadł i zaczął przecierać sobie łapami oczy. Potem popatrzył na Królową, póki nie znikła mu z oczu. Zachichotał wtedy i rzekł na wpół do siebie, na wpół do

Alicji:

- Świetny kawał, co?

- Jaki kawał? - zapytała Alicja.

- No, ona i jej pomysły. Bo musisz wiedzieć, że to wszystko bujda. Nikt nie został tu jeszcze ścięty. Ale chodź prędzej.

„Każdy tu mówi „chodź tu", „idź tam" - pomyślała Alicja idąc ze Smokiem. - Jeszcze nigdy w życiu nie nasłuchałam się tylu rozkazów, co tutaj".

Wkrótce ujrzeli Niby Żółwia siedzącego samotnie na małym występie skalnym w pozie pełnej żałości i bólu. Gdy podeszli bliżej, do uszu Alicji doszły rozpaczliwe szlochy i narzekania. Trudno było nie współczuć tak wielkiej niedoli. Alicja zapytała Smoka:

- Co mu się właściwie stało?

Na to Smok odpowiedział w znany już sposób:

- To wszystko bujda, on nie ma najmniejszego powodu do smutku. Chodź prędzej.

Zbliżyli się więc do Niby Żółwia, który podniósł na nich w milczeniu swe wielkie oczy pełne łez.

- Ta oto panienka - rzekł Smok - chciałaby usłyszeć twoją historię.

- Opowiem jej - rzekł Niby Żółw ponurym, jakby wydobywającym się z beczki głosem. - Słuchajcie oboje i nie odzywajcie się, dopóki nie skończę.

Zapanowała parominutowa cisza. Alicja pomyślała w duchu: „Nie wiem, jak on może kiedykolwiek skończyć, skoro wcale nie zaczyna". Czekała jednak cierpliwie.

- Kiedyś - rzekł wreszcie Niby Żółw z głębokim westchnieniem - kiedyś byłem prawdziwym żółwiem. - Po tych słowach nastąpiła znowu cisza przerywana jedynie wydawanymi przez Smoka odgłosami: „hrzkrr" i stałym, żałosnym łkaniem Niby Żółwia. Alicja miała już niemal zamiar podnieść się i powiedzieć: „Dziękuję panu za niezmiernie interesujące opowiadanie". Czuła jednak, że dalszy ciąg musi nastąpić i siedziała w milczeniu.

- Kiedy byliśmy mali - odezwał się na koniec Niby Żółw spokojnym już głosem, przerywanym tylko od czasu do czasu cichym łkaniem - kiedy byliśmy mali, chodziłem do morskiej szkoły. Nauczycielem naszym był pewien stary, bezzębny Rekin, którego nazywaliśmy Piłą.

- Dlaczego nazywaliście go Piłą, skoro był Rekinem, a w dodatku nie miał zębów? - zapytała Alicja.

- Ponieważ piłował nas wciąż w czasie lekcji - odparł ze zniecierpliwieniem Niby Żółw. - Twoje pytanie nie świadczy doprawdy o zbyt wielkim rozsądku.

- Wstydź się zadawać podobne głupie pytania - dodał Smok, po czym obaj przez dłuższą chwilę wpatrywali się milcząco w Alicję, która najchętniej zapadłaby się pod ziemię.

Na koniec Smok zaskrzeczał:

- Jedź dalej, drogi przyjacielu. Dajmy pokój tej sprawie.

Niby Żółw zgodził się podjąć swoje opowiadanie.

- Tak więc chodziliśmy do szkoły morskiej, choć wydaje ci się to nieprawdopodobieństwem.

- Wcale mi się nie wydaje - przerwała Alicja.

- A właśnie że tak.

- Milcz! - rzekł Smok, zanim jeszcze Alicja zdążyła cokolwiek odpowiedzieć.

- Otrzymaliśmy świetle wykształcenie - ciągnął Niby Żółw. - Chodziliśmy do szkoły codziennie i...

- Wielka mi rzecz - przerwała znowu Alicja - ja także chodziłam do szkoły codziennie. Czym tu się chwalić?

- A czy miałaś przedmioty nie obowiązujące? - z pewnym niepokojem zapytał Niby Żółw.

- Oczywiście, że miałam: francuski i muzykę.

- A mycie?

- Rzecz prosta, że nie.

- No to nie chodziłaś do prawdziwie dobrej szkoły - rzekł Niby Żółw z widoczną ulgą. - Na blankietach naszej szkoły było napisane: *przedmioty nie obowiązujące: francuski, muzyka i mycie.*

- Nie widzę potrzeby mycia - stwierdziła Alicja. - Przecież mieszkaliście w morzu.

- O, dla mnie to było i tak zbyt trudne - westchnął Niby Żółw. - Przerabiałem tylko program obowiązujący.

- A jakie mieliście przedmioty? - zapytała Alicja.

- No, oczywiście przede wszystkim: *zgrzytanie i zwisanie*. („Czytanie i pisanie" - pomyślała Alicja). Ponadto cztery działania arytmetyczne: *podawanie, obejmowanie, mrożenie i gdzielenie*.

- Nigdy nie słyszałam o *gdzieleniu* - odezwała się nieśmiało Alicja. - Co to za przedmiot.

Smok podniósł przednie łapy i przybrał pozę wyrażającą bezgraniczne zdumienie.

- Nigdy nie słyszałaś o *gdzieleniu*? A co mówi nauczyciel, gdy część uczniów nie zdążyła zrobić na czas klasówki?

- Nie wiem.

- Nauczyciel pyta wówczas: „A gdzie lenie, którzy nie oddali jeszcze zeszytów?” - i to jest właśnie ten przedmiot. Jeśli tego nie rozumiesz, no to wybacz...

Alicja wolała nie wdawać się w dłuższą rozmowę na ten temat i zwróciła się do Niby Żółwia:

- A czego jeszcze uczyliście się w szkole?

- No więc była zimnostyka, były chroboty zręczne - rzekł Niby Żółw wyliczając przedmioty na płetwach - oraz frasunki z uwzględnieniem falowania kolejnego. („Rysunki z uwzględnieniem malowania olejnego” - pomyślała Alicja).

- Tak jest, mój druhu - zgodził się Smok, ciężko wzdychając, po czym obaj siedzieli przez chwilę ze zwieszonymi głowami.

- A czy mieliście często wypracowania? - zapytała Alicja, pragnąc jak najszybciej zmienić temat rozmowy, nasuwający obu zwierzakom tak bolesne wspomnienia.

- I owszem. Mieliśmy wyprasowania domowe mniej więcej raz na tydzień - odrzekł Smok.

- A czasem nawet dwa - dodał Niby Żółw.

- A jak było u was z ćwiczeniami?

- O, świetnie, znakomicie. Zapewniam cię, że ćwiczeń nam nie brakło. Byliśmy ćwiczeni przy każdej okazji - odparł dumnie Niby Żółw.

- I to jeszcze jak często - dodał Smok. - Ale dosyć o tym. Opowiedz jej lepiej o naszych zabawach.

ROZDZIAŁ X
RAKOWY KADRYL

Niby Żółw westchnął głęboko, po czym otarł łzę łapą. Usiłował coś powiedzieć i popatrzył żałośnie na Alicję, ale nie mógł wydobyć głosu, tak strasznie wstrząsały nim łkania.

- Zupełnie jak gdyby udławił się kością - rzekł Smok potrząsając Niby Żółwiem i waląc go z całej siły w plecy.

Na koniec Niby Żółw odzyskał głos i ciągnął dalej, zalewając się łzami.

- Prawdopodobnie nie mieszkałaś zbyt długo pod wodą.

- Istotnie, nie mieszkałam - wtrąciła Alicja.

- I nigdy może nie byłaś przedstawiona Rakowi?

Alicja chciała powiedzieć: „Raz go próbowałam...", ale powstrzymała się w samą porę i rzekła: - Istotnie, nigdy.

- Wobec tego nie możesz mieć wyobrażenia, czym jest Karowy Kadryl.

- Ma pan słuszność - odparła Alicja.

- Pierwszy raz słyszę o tym tańcu.

- Tańczy się go w następujący sposób - rzekł Smok. - Najpierw wszyscy ustawiają się rzędem wzdłuż brzegu.

- Nie rzędem, lecz dwoma rzędami - rzekł Niby Żółw. - Foki, żółwie, łososie i tak dalej. Potem, kiedy się tylko usunęło z drogi meduzy...

- ... co zabiera zwykle sporo czasu - wtrącił Smok.

- ... robi się dwa kroki naprzód! - krzyknął Niby Żółw.

- ... każdy w parze ze swoim rakiem - przerwał Smok.

- Oczywiście - zgodził się Niby Żółw. - Zrobiwszy dwa kroki naprzód, odwracasz się do swojej pary...

- ... zmieniasz raki i cofasz się w tym samym porządku - ciągnął dalej Smok.

- ... wtedy - wtrącił Niby Żółw - ustawiasz się odpowiednio i odrzucasz...

- ... odrzucasz raka! - zawołał Smok zamachując się i podskakując w zapale.

- ... tak daleko, jak tylko możesz...

- ... płyniesz za nim! - wrzeszczał Smok.

- wywijasz koziołki w wodzie! - wył Niby Żółw kręcąc się w miejscu jak opętany.

- Zmieniasz powtórnie raki - piszczał Smok niemal już bez tchu.

- Wracasz do brzegu, i na tym właśnie polega pierwsza figura - rzekł niby Żółw całkiem już normalnym i spokojnym głosem; i dwa stwory, które przed chwilą jeszcze

prześcigały się w wariackich skokach i okrzykach, usiadły w grobowym milczeniu, wpatrując się ponuro w Alicję.

- To musi być przepiękny taniec - odezwała się nieśmiało Alicja.

- Czy chciałabyś zatańczyć? - zapytał Niby Żółw.

- Strasznie bym chciała.

- Chodź no - rzekł Niby Żółw do Smoka. - Spróbujemy pokazać jej pierwszą figurę. Możemy tańczyć bez raków. Kto zaśpiewa?

- Oczywiście, że ty - odparł Smok. - Ja zapomniałem słów.

Po chwili oba stwory tańczyły uroczyście wokół Alicji depcząc od jej od czasu do czasu po palcach i wybijając takt przednimi łapami. Niby Żółw śpiewał bardzo wolno i żałośnie taką oto pieśń:

Tańcowała ryba z rakiem, żółw ze starą pląsał żabą.
Rzekła małża do ślimaka: - Oni tańczą bardzo słabo.
Z zagranicznych wiem żurnali, że dziś tańczy się inaczej,
Daj więc próbkę, mój ślimaku, tej zwinności swej ślimaczej.
Chcesz czy nie chcesz, chcesz czy nie chcesz - bardzo proszę, się zastanów,
Chcesz czy nie chcesz, chcesz czy nie chcesz mnie nauczyć modnych tanów?
Taki taniec, mój ślimaku, ma naprawdę mnóstwo zalet,
Aż na środek oceanu, hen! - powiedzie nas ten balet.
Na to ślimak: - Tak się śpieszę, że wybaczycie, moje panie,
Lecz zupełnie nie mam czasu na pląsanie w oceanie.
Nie chcę, nie dbam, nie chcę, nie dbam, nie chcę tańczyć jak szalony,
Nie chcę, nie dbam, nie chcę, nie dbam, nie dbam o dalekie strony.
- Odległość nie gra żadnej roli - rak po namyśle rzekł. -
Bowiem po tamtej morza stronie jest przecież drugi brzeg.
Im oddalamy się stąd bardziej, tym bliżej mamy tam.
Ja, mój ślimaku, chodząc tyłem, te sprawy dobrze znam.
Więc chcesz czy nie chcesz, chcesz czy nie chcesz - uprzejmie cię pytamy,
Więc chcesz czy nie chcesz, chcesz czy nie chcesz iść w tan, jak pragną damy?

- Naprawdę bardzo wam dziękuję, to było okropnie ciekawe - rzekła Alicja uszczęśliwiona, że taniec nareszcie się skończył. - A piosenka o rybie jest prześliczna.

- Znasz chyba ryby osobiście? - spytał Niby Żółw.

- Tak jest - odparła Alicja. - Często widywałam je podczas obiadu. (To mówiąc ugryzła się w język, ale Niby Żółw nie zrozumiał na szczęście, w jakich okolicznościach Alicja widywała ryby).

- Jeżeli spotykałaś się z rybami na przyjęciach - rzekł - to z pewnością wiesz, jak wyglądają.

- Oczywiście, że wiem - odpowiedziała z namysłem Alicja. - Mają w pyskach ogony i posypane są tartą bułeczką.

- Mylisz się co do tartej bułeczki - rzekł Niby Żółw - bułeczka zmyłaby się natychmiast w morzu. Ale masz rację co do tego, że mają ogony w pyskach. a przyczyna tego tkwi w tym, że... - tu Niby Żółw ziewnął i przymknął oczy. - Opowiedz jej o przyczynie - zwrócił się do Smoka.

- Sprawa jest całkiem prosta - rzekł Smok tonem wykładu. - Tańcząc z rakiem ryby są wyrzucane również w morze. Padając wsadzają sobie dla bezpieczeństwa ogony do pysków, a później nie potrafią już ich wyjąć.

- Bardzo panu dziękuję za objaśnienie - rzekła Alicja. - Dotychczas nigdy jeszcze nie dowiedziałam się tak wielu rzeczy o rybach.

- Mogę opowiedzieć ci jeszcze więcej, jeśli chcesz - rzekł usłużnie Smok. - Na przykład, jak ci się zdaje, dlaczego ryby tak świetnie tańczą?

- Doprawdy nie wiem - odpowiedziała Alicja. - Dlaczego?

- Dlatego, że są niezwykle wysportowane. Widać to wyraźnie, kiedy się śledzi ich ruchy.

- Czyje ruchy? - zapytała Alicja, gubiąc wątek rozmowy.

- Śledzi, rzecz jasna. Weź pod uwagę, że ryby ćwiczą się bez przerwy w biegach przez płotki i w ćwiczeniach na linach.

- Istotnie, wcale o tym nie pomyślałam - rzekła Alicja.

- Tak, tak - wtrącił Niby Żółw - wiele ryb dokazuje istnych cudów w tej dziedzinie. Na przykład minogi...

- Właśnie - rzekł Smok. - Taniec wyrobił mi nogi zupełnie nadzwyczajnie. - Spójrz tylko na moje muskuły - dodał zwracając się ku Alicji.

- ... czy okonie... - ciągnął nie zrażony niczym Niby Żółw.

- Oko nie - rzekł smutnie Smok. - Niestety, taniec nie wyrobił mi oka. Ale opowiedz nam teraz o swoich przygodach.

- Tak, tak, opowiedz - poparł go Niby Żółw.

- Mogę opowiedzieć wam o moich przygodach począwszy od dzisiejszego ranka -

odparła nieśmiało Alicja. - Nie miałoby sensu wracać do dnia wczorajszego, ponieważ byłam wtedy zupełnie inną osobą.

- Wyjaśnij nam to wszystko - rzekł Niby Żółw.

- Nie trzeba, prosimy najpierw o przygody - przerwał niecierpliwie Smok. - Wyjaśnienia zabierają zwykle zbyt wiele czasu.

Alicja więc zaczęła opowiadać swoje przygody od chwili, kiedy po raz pierwszy ujrzała Białego Królika. Z początku była trochę onieśmielona, ale nabrała odwagi widząc, że oba stwory słuchają z wielką uwagę, przysuwają się coraz bliżej i otwierają coraz szerzej oczy i usta. Jej słuchacze nie odezwali się ani słowem aż do chwili, kiedy opowiedziała im o tym, jak próbowała zadeklamować „Ojca Wirgiliusza” panu Gąsienicy i co z tego wynikło. Wtedy Niby Żółw westchnął głęboko i rzekł:

- To doprawdy bardzo interesujące.

- Wszystko to jest niesłychanie interesujące - potwierdził Smok.

- Chciałabym, abyś spróbowała powiedzieć jakiś wierszyk - rzekł Niby Żółw. - każ jej zacząć, Smoku - dodał, jak gdyby Smok posiadał jakiś szczególny wpływ na Alicję.

- Wstań i powiedz „Idzie rak” - rzekł Smok.

- „Jak te zwierzaki się rozzuchwaliły - pomyślała Alicja. - Każą mi powtarzać lekcje, zupełnie jakbym była w szkole”. Mimo to wstała i zaczęła recytować dobrze sobie znany wierszyk. Wspomnienie Rakowego Kadryla wywołało jednak taki zamęt w jej głowie, że wierszyk wypadł naprawdę przedziwnie:

Idzie rak - nieborak
I rozmyśla sobie tak:
„Gdzie rak-tata bawić raczy?
Czy na szczypcach swoich gra, czy
Może z ostrożności raczej
W jakiejś tkwi kryjówce raczej?”

- To różni się zupełnie od wierszyka, który słyszałem w dzieciństwie - stwierdził Smok.

- Słyszę te słowa po raz pierwszy - dodał Niby Żółw. - Wydaje mi się, że to zupełna bzdura.

Alicja usiadła w przekonaniu, że już nigdy nie zdarzy jej się nic normalnego.

- Chciałbym, żebyś mi to wytłumaczyła - rzekł Niby Żółw.

- Ona nie umie tego wytłumaczyć - przerwał pośpiesznie Smok. - Powiedz lepiej drugą zwrotkę.

- Idzie mi o tę grę - nastawał Niby Żółw. - W jaki sposób rak może grać na szczypcach?

- Chyba tak samo, jak na skrzypcach - odparła Alicja. Była jednak tak zmieszana, że pragnęła jak najrychlej zmienić temat rozmowy.

- No, to czekamy - rzekł niecierpliwie Smok.

I tym razem Alicja nie chciała być nieposłuszna i zaczęła drżącym głosikiem:

Idzie rak - nieborak,
A o tacie wieści brak.
Doszedł, biedny, aż pod Raków
I tam pyta braci-raków.
A co ci na to, że jest akurat rak-tata w tataraku!

- Właściwie co to za pożytek z powtarzania tych bredni, jeżeli nie potrafisz ich nawet wytłumaczyć - przerwał Niby Żółw. - To z pewnością najgłupsza rzecz, jaką słyszałem w życiu.

- Tak, tak, dajmy lepiej temu pokój - rzekł Smok ku wielkiej radości Alicji.

- Czy mamy odtańczyć następną figurę kadryla? - zapytał Smok. - Czy też wolałabyś, aby Niby Żółw coś zaśpiewał?

- Och, wolałabym usłyszeć jakąś piosenkę, jeśli tylko Niby Żółw się zgodzi - rzekła Alicja z takim pośpiechem, że Smok poczuł się urażony.

- Hm - rzekł - są przeróżne gusta... - Zaśpiewaj jej „Zupę Rakową", drogi przyjacielu.

Niby Żółw odetchnął głęboko i zaczął śpiewać głosem przerywanym od czasu do czasu przez łkanie:

Stoi pachnąca w wazie różowej,
My się kłaniamy jako królowej,
Pyszna zupko, gdy cię jem, gdy cię jem, gdy cię jem,
Życie staje się wnet snem, pięknym snem.
Pyszna zupko, gdy cię jem, gdy cię jem, gdy cię jem,
Życie staje się wnet snem, pięknym SNE-EM.

Niby Żółw chciał raz jeszcze powtórzyć tę zwrotkę, kiedy nagle w pobliżu dało się słyszeć wołanie: „Proces się zaczyna!”

- Chodźmy - wrzasnął Smok i popędził wraz z Alicją ku gmachowi sądu, nie żegnając się nawet z Niby Żółwiem.

- Co to za proces? - pytała Alicja, ledwo nadążając za ciągnącym ją za rękę stworem. Z dala dochodziło ich jeszcze tęskne zawodzenie Niby Żółwia:

- Życie staje się wnet snem, pięknym SNE-EM...

ROZDZIAŁ XI - KTO UKRADŁ CIASTKA?

Gdy przybyli do gmachu sądu, Król i Królowa Kier zasiadali na tronie, dokoła zaś zebrała się wielka ciżba. Były tam najrozmaitsze rodzaje ptaków i małych zwierzątek oraz cała talia kart. Przed parą królewską stał Walet Kier skuty łańcuchami i strzeżony przez dwóch żołnierzy. Obok Króla siedział Biały Królik z trąbką w jednej i zwojem pergaminu w drugiej ręce. Pośrodku sali sądowej znajdował się stolik, na którym stała taca z ciastkami. Wyglądały one tak apetycznie, że Alicji ślinka napłynęła do ust. „Chciałabym - pomyślała - aby już było po sprawie i żeby poczęstowano nas tymi ciastkami". Na razie jednak wcale się na to nie zanosiło, zaczęła więc z nudów rozglądać się dokoła.

Alicja była w sądzie po raz pierwszy w życiu. Widziała już jednak salę sądową na obrazku, co pozwalało jej orientować się w otoczeniu. „To jest pan sędzia - powiedziała do siebie - poznaję go po wielkiej peruce".

Sędzią był zresztą sam Król. Nosił on na peruce koronę, w czym nie było mu z pewnością ani zbyt wygodnie, ani do twarzy (spójrzcie na obrazek).

„A to jest ława przysięgłych - pomyślała Alicja. - Tych dwanaście stworzonek (musiała powiedzieć „stworzonek", bo były tam zarówno ptaki, jak i czworonogi) to zapewne sędziowie przysięgli". Powtórzyła te ostatnie słowa kilkakrotnie i z wyraźną dumą, przyszło jej bowiem do głowy, że niewiele małych dziewczynek w jej wieku rozumie znaczenie takich słów.

Dwunastu sędziów pisało coś pilnie w zeszycikach.

- Co oni właściwie robią? - zapytała

!!! BRAK STRON 173 - 180 !!!

W tym miejscu wyraziła uznanie jedna ze świnek morskich, co zostało natychmiast stłumione przez woźnych. (Ponieważ słowo „stłumione" mogłoby Wam nasunąć pewne wątpliwości, wyjaśnię, w jaki sposób się to odbyło: woźni mieli wielki worek płócienny, do którego wsadzali wpierw Świnkę głową naprzód, następnie zaś usiedli na nim).

„Rada jestem, że widziałam, jak się to robi - pomyślała Alicja. - Tak często czytałam w gazetach, że po ogłoszeniu wyroku próba owacji została natychmiast stłumiona przez woźnych, i nigdy nie rozumiałam, o co właściwie idzie".

- Jeżeli to jest wszystko, co wiesz, to możesz usiąść - rzekł Król zwracając się do Kapelusznika.

- Musiałbym najpierw wstać, Wasza Królewska Mość, bo teraz klęczę.

- Powiedziałam, że możesz usiąść - rzekł Król. - Nie będę powtarzał jednej i tej samej rzeczy po sto razy.

Tu wyraziła swoje uznanie druga Świnka Morska, co zostało w podobny sposób stłumione.

„Tyle o świnkach morskich - pomyślała Alicja. - Teraz może proces potoczy się sprawniej”.

- Chciałabym raczej skończyć mój podwieczorek - rzekł Kapelusznik spoglądając z przestrachem na Królową, która czytała wciąż listę śpiewaków.

- Możesz odejść - rzekł Król, po czym Kapelusznik wybiegł z sądu śpiesząc się tak bardzo, że zapomniał swoich pantofli.

- Masz ściąć go zaraz po wyjściu na dwór - krzyknęła Królowa do jednego z woźnych. Ale Kapelusznik zniknął bez śladu, zanim woźny zdążył dobiec do drzwi.

- Wezwij następnego świadka - rzekł Król.

Następnym świadkiem była Kucharka Księżny. Niosła ona w ręku pudełko z pieprzem. Alicja poznała ją natychmiast po tym, że publiczność siedząca przy drzwiach zaczęła gwałtownie kichać.

- Złóż zeznanie - rzekł Król.

- Nie chcę - odparła Kucharka.

Król popatrzał z niepokojem na Białego Królika, który powiedział cicho:

- Wasza Królewska Mość musi wziąć tego świadka w *krzyżowy* ogień pytań.

- Jeśli trzeba, to trudno - rzekł Król ze smętną miną. Następnie *skrzyżował* ręce na piersiach, zmarszczył czoło tak, że nie było mu niemal widać oczu, i spytał ponurym głosem: - Z czego na ogół robi się ciastka?

- Przeważnie z pieprzu - odparła Kucharka.

- Z syropu - rozległ się senny głosik tuż za Kucharką.

- Aresztujcie tego Susła! - wrzasnęła Królowa. - Zetnijcie łeb temu Susłowi! Wyrzućcie tego Susła za drzwi! Uszczypnijcie go! Precz z jego bokobrodami!

Przez kilka minut panowało zamieszanie. Nim wyrzucono Susła za drzwi i przystąpiono do dalszego przesłuchiwania świadków, Kucharka znikła jak kamfora.

- Nic nie szkodzi - rzekł Król z wyrazem ulgi. - Zawołaj następnego świadka. - Tu Król odezwał się półgłosem do Królowej: - Musisz sama wziąć następnego świadka w krzyżowy ogień pytań. Mnie już od tego rozbolała głowa.

Alicja widziała, że Biały Królik szuka czegoś na liście. Ciekawiło ją, kto będzie

następnym świadkiem. „Nie mają jeszcze dotychczas zbyt wielu zeznań” - pomyślała.

Jakież było jej zdumienie, gdy Biały Królik przeczytał swym piskliwym głosikiem imię - Alicja.

ROZDZIAŁ XII
ZEZNANIE ALICJI

- Obecna! - zawołała Alicja i zapominając zupełnie o tym, że znów urosła, zerwała się na równe nogi z takim impetem, że spódniczką zawadziła o ławę przysięgłych. Ława wywróciła się i przysięgli spadli na głowy zebranego poniżej tłumu. Leżeli tam w dziwacznych pozycjach, przypominając Alicji rybki z akwarium, które niechcący wywróciła przed kilkoma dniami.

- Och, najmocniej przepraszam! - zawołała Alicja nie na żarty przestraszona tym wypadkiem. To mówiąc zaczęła z wielkim pośpiechem zbierać przysięgłych z podłogi. (Po wypadku z akwarium pozostało jej niejasne wrażenie, że muszą oni być natychmiast podniesieni i posadzeni na ławie, w przeciwnym bowiem razie grozi im śmierć).

- Sprawa nie może toczyć się dalej, dopóki wszyscy sędziowie nie znajdą się z powrotem na swoich miejscach - rzekł z wielką powagą Król. - Wszyscy - powtórzył z naciskiem, patrząc surowo na Alicję.

Alicja spojrzała na ławę przysięgłych i postrzegła, że w pośpiechu posadziła jaszczurkę Bisia głową na dół. Biedak machał teraz żałośnie ogonkiem, nie umiejąc wydostać się z tej opresji. Musiała więc wyjąć go z powrotem i posadzić w sposób właściwy. „Nie jest to zresztą zbyt istotne dla sprawy - pomyślała - tyleż samo będzie zeń pożytku w tej pozycji, co i w tamtej”.

Kiedy tylko sędziowie przyszli nieco do siebie po niespodziewanym wstrząsie i kiedy odnaleziono i wręczono im zeszyciki i pióra, zabrali się do spisania historii wypadku. Jedynie Biś siedział nieruchomo, wpatrując się nieprzytomnie z otwartymi ustami w sufit.

- Co wiesz o tej sprawie? - zapytał Król Alicję.

- Nic.

- Zupełnie nic?

- Zupełnie.

- To jest *niesłychanie ważna okoliczność* - rzekł Król, zwracając się do przysięgłych. Mieli oni właśnie zanotować w zeszycikach tę opinię Króla, kiedy nagle odezwał się Biały Królik mrugając porozumiewawczo:

- Jego Królewska Mość chciał powiedzieć, że to *niesłychanie nieważna okoliczność*.

- Oczywiście, chciałem powiedzieć, że *nieważna* - rzekł pośpiesznie Król, po czym zaczął powtarzać półgłosem: - Ważna-nieważna, ważna-nieważna - jakby zastanawiając się, które słowo ma ładniejsze brzmienie.

Alicja zauważyła, że niektórzy przysięgli zanotowali: „ważna”, inni zaś „nieważna”. Pomyślała jednak, że nie gra to i tak najmniejszej roli.

Król, który od pewnego czasu zapisywał coś pilnie w notesie, zawołał nagle:

- Spokój! - po czym przeczytał zanotowane zdanie: - Prawo numer czterdzieści dwa. Wszystkie osoby liczące ponad milę wzrostu winny opuścić natychmiast salę sądową.

- Wszyscy spojrzeli na Alicję.

- Nie mam mili wzrostu - zauważyła Alicja.

- Masz - rzekł Król.

- Blisko dwie mile - dodała Królowa.

- Być może - odparła Alicja. - W każdym razie nie ruszę się stąd ani na krok. Poza tym to nie jest prawdziwe prawo, bo zostało przez Waszą Królewską Mość dopiero w tej chwili wymyślone.

- To jest najstarsze prawo w moim notesie - odrzekł Król.

- W takim razie powinno mieć numer jeden, a nie czterdzieści dwa - stwierdziła Alicja.

Król zbladł i zamknął szybko notes, po czym rzekł do przysięgłych cichym, drżącym głosem:

- Wydajcie wyrok.

- Trzeba mieć więcej dowodów! - zawołał Biały Królik zrywając się pośpiesznie z miejsca. - Poza tym znaleziono dokument.

- A cóż on zawiera? - zapytała Królowa.

- Jeszcze go nie otworzyłem - odparł Królik. - Jest to list pisany do kogoś przez oskarżonego.

- Niewątpliwie. Listy pisuje się zawsze do kogoś - rzekł z namysłem Król. - Byłoby to bardzo dziwne, gdyby oskarżony pisał list do nikogo.

- A do kogo jest adresowany? - zapytał jeden z przysięgłych.

- Nie ma adresu - odparł Królik. - W ogóle na kopercie nic nie jest napisane. - To mówiąc Królik rozłożył list na stole i dodał: - To wcale nie jest list, tylko jakieś wiersze.

- Czy pisane są charakterystycznym pismem oskarżonego? - zapytał inny przysięgły.

- Nie - odpowiedział Królik. - I to jest właśnie najbardziej zagadkowe. (Miny sędziów wyrażały wielkie zakłopotanie).

- Musiał zapewne podrobić czyjś charakter pisma - rzekł Król. (Miny sędziów rozjaśniły się na nowo).

- Wasza Królewska Mość! - zawołał oskarżony Walet Kier. - Ja nie napisałem tego

listu i nikt mi nie udowodni, że go napisałem. A poza tym nie ma na nim wcale podpisu.

- Tym gorzej dla ciebie - rzekł Król. - Musiałeś knuć coś niecnego, w przeciwnym bowiem razie podpisałbyś się jak każdy uczciwy człowiek.

Po tych słowach Króla rozległy się huczne oklaski. Istotnie była to pierwsza mądra myśl, jaką Król wypowiedział tego dnia.

- To dowodzi jego winy - rzekła Królowa.

- To niczego nie dowodzi - przerwała Alicja. - Nie wiecie nawet, co tam jest w tym liście.

- Odczytaj go - rzekł Król.

Biały Królik włożył na nos okulary i zapytał:

- Od którego miejsca mam rozpocząć, proszę Jego Królewskiej Mości?

- Zacznij od początku - odparł z powagą Król - doczytaj do końca, a potem przerwij czytanie.

A oto, co odczytał Biały Królik:

Mówiono mi, żeś u niej trzykroć
Powiedział jemu, że
Choć im to wielką sprawia przykrość,
Niestety pływam źle.

On miał stos listów na ten temat
(To jasne jest jak dzień),
Lecz jeśli rozmawiano z trzema,
Zrobiono durnia zeń.

Dałem jej jedno, oni dali,
Jak sądzę, raczej dwa,
Lecz jeśli rzecz tak pójdzie dalej,
Ucierpi babka twa.

Zapewne, jeśli zamieszały
W tę sprawę mnie lub ją,
To mogą do was w rok niecały
Powrócić, jeśli chcą.

Wydaje się, że wyście sami,
Nie znając roli swej,
Byli przeszkodą między nami
I nimi w domu jej

Więc mimo stanowiska obu
Przedstawiamy sprawę im
W formie sekretu między tobą,
Mną, wami oraz nim.

- To jest najważniejszy materiał dowodowy, z jakim zapoznaliśmy się od początku sprawy - rzekł Król zacierając ręce. - Niech teraz przysięgli...

- Gotowa jestem iść o zakład, że nikt nie zrozumiał z tego ani słowa - rzekła Alicja, która tak bardzo urosła w ciągu ostatnich paru minut, że nie bała się już przerywać Królowi. - Przecież w tym nie ma ani odrobiny sensu.

Sędziowie zanotowali w swych zeszycikach: „Przecież w tym nie ma ani odrobiny sensu", ale żaden z nich nie starał się nawet zrozumieć, o co chodzi.

- Jeżeli istotnie nie byłoby w tym dokumencie sensu - przemówił Król po chwili milczenia - zaoszczędziłoby to nam wielu kłopotów, gdyż nie potrzebowaliśmy głowić się nad jego znaczeniem. Ja jednak nie jestem wcale przekonany - rzekł rozkładając list na kolanie i wpatrując się weń jednym okiem. - Wydaje mi się, że jest w tym jakiś sens. Na przykład: „... niestety pływam źle".

- Ty nie umiesz pływać, prawda? - dodał zwracając się do Waleta.

- Walet smutnie zaprzeczył ruchem głowy i zapytał:

- Czy wyglądam na pływaka? (Trzeba mu przyznać, że na pływaka rzeczywiście nie wyglądał, będąc najzwyczajniejszą w świecie kartą do gry).

- Doskonale, zgadza się jak dotąd - rzekł król, po czym zaczął mamrotać pod nosem dalszy tekst wiersza: - „To jasne jest jak dzień", oczywiście idzie o kradzież... „Dałem jej jedno, oni dali, jak sądzę, raczej dwa" - nie ulega wątpliwości, ze mowa jest o ciastkach...

- Ale dalej powiedziane jest: „... mogą do nas w rok niecały powrócić, jeśli chcą" - wtrąciła Alicja.

- No, właśnie - zawołał Król uradowany, wskazując na ciastka. - Czy może być coś bardziej oczywistego? Przecież to brzmi całkiem jasno: „On miał stos listów na ten temat".

Czyś ty pisała do niego jakieś listy, kochanie? - zapytał zwracając się do Królowej.

- Przenigdy - odpowiedziała obrażona monarchini rzucając z wściekłością kałamarzem w Bisia (biedaczek przestał już wodzić palcem po zeszycie, kiedy przekonał się, że nie pozostawia to żadnych śladów. Teraz jednak zaczął to czynić na powrót z wielkim pośpiechem, posługując się ściekającym mu po twarzy atramentem).

- Jeżeli ten *stos* listów nie pochodzi od ciebie - rzekł Król spoglądając dokoła z figlarnym uśmiechem - to w takim razie ten ustęp do ciebie się nie *stosuje*.

Po tych słowach monarchy zapanowała grobowa cisza.

- To była gra słów! - zawołał gniewnie Król i wszyscy wybuchnęli śmiechem. - No, ale czas już, abyście naradzili się nad wyrokiem - dodał chyba po raz dwudziesty tego dnia.

- Nie, nie - przerwała Królowa. - Najpierw niech wydadzą wyrok, a potem niech się zastanawiają.

- Bzdura! - rzekła na głos Alicja. - Nie słyszałam jeszcze w życiu nic głupszego.

- Trzymaj język za zębami! - warknęła Królowa.

- Ani mi się śni - rzekła Alicja.

- Ściąć ją! - wrzeszczała Królowa w istnym ataku furii. Ale nikt nie ruszył się z miejsca.

- Czy myślicie, że się was kto boi? - zapytała Alicja, która osiągnęła tymczasem swój normalny wzrost. - Jesteście zwykłą talią kart, niczym więcej.

Na te słowa cała talia kart uniosła się w górę i opadła na Alicję. Nasza bohaterka wydała okrzyk gniewu i usiłowała strząsnąć z siebie karty.

W tej samej chwili spostrzegła, ze leży na ławce, z głową na kolanach siostry, która łagodnie ogarnia jej z twarzy opadłe z drzew zwiędłe liście.

- Wstawaj kochanie - rzekła siostra. - Nigdy nie sypiasz tak długo.

- Och, miałam taki przedziwny sen! - zawołała Alicja i opowiedziała siostrze wszystkie nadzwyczajne przygody, o których dowiedzieliście się z tej książki. Kiedy skończyła, siostra ucałowała ją i rzekła: „To naprawdę był przedziwny sen, kochanie. Ale teraz pobiegnij na podwieczorek, bo robi się późno”. Alicja wstała więc i pobiegła do domu, rozmyślając po drodze o niezwykłych przygodach, jakich doznała we śnie.

* * *

Siostra Alicji pozostała na ławce i tam, z głowa wspartą na dłoni, patrzała na zachód słońca i rozmyślała o swej małej siostrzyczce i jej przygodach. Wreszcie zasnęła i przyśnił jej się taki sen:

Z początku zobaczyła Alicję,. Małe rączki siostrzyczki obejmowały jej kolana, a jasne,

bystre oczy wpatrywały się w jej oczy. Słyszała głosik Alicji i widziała ów tak dobrze jej znany ruch głowy, jakim odrzucała niesforne włosy, które zawsze musiały opadać jej na czoło. Po chwili wszystko dokoła zaludniło się dziwacznymi stworzonkami ze snu Alicji.

Opodal przemknął po trawie, jak zwykle w wielkim pośpiechu Biały Królik. Po pobliskim stawie płynęła z pluskiem przerażona Mysz. Siostra Alicji słyszała brzęk naczyń w czasie nie kończącego się podwieczorku u Szaraka Bez Piątej Klepki, ochrypły głos Królowej skazującej swych gości na ścięcie, wrzask prosięcia-niemowlęcia na kolanach Księżny, zmieszany z odgłosem tłuczonych talerzy, skrzeczenie Smoka, skrzypienie pióra Bisia, chrząkanie „tłumionych" świnek morskich oraz tęskne zawodzenie nieszczęśliwego Niby Żółwia.

Siedziała tak z przymkniętymi oczyma, wyobrażając sobie, że znajduje się w Krainie Czarów, choć wiedziała, że wystarczyłoby otworzyć oczy, aby wszystko stało się na powrót zwykłe i codzienne: aby trawa poruszała się po prostu na wietrze, aby szeleściły trzciny na stawie, aby brzęk naczyń przemienił się w dzwonienie dzwoneczków owczych, krzyk Królowej - w nawoływanie pasterzy, a wrzask niemowlęcia, skrzeczenie Smoka i inne przedziwne dźwięki - w różnorodny gwar wiejskiego podwórka, gdy tymczasem daleki ryk bydła zastąpiły żałosne szlochy Niby Żółwia.

Wreszcie siostrze Alicji przyszło na myśl, że jej mała siostrzyczka będzie kiedyś w przyszłości dorosłą kobietą, aż że zachowa aż do późnej starości swe ufne i dobre serce dziecka. Pomyślała, że dorosła Alicja nieraz zbierze dokoła siebie gromadkę dzieci i opowiadać im będzie najdziwniejsze baśnie, a między tymi baśniami znajdzie się może i sen sprzed wielu lat o Krainie Czarów. I Alicja martwić się będzie wówczas ich dziecięcymi troskami i cieszyć ich radością, pamiętając swoje własne dzieciństwo i szczęśliwe lenie dni.